

S. AMBROZJA STELMACH, albertynka

SIOSTRA BERNARDYNA (Maria Jabłońska 1878—1940)

Uwagi wstępne

Jednym z ciekawych przejawów życia Kościoła polskiego pod zaborem austriackim jest powstanie zgromadzenia zakonnego braci i sióstr posługujących ubogim III-go zakonu św. Franciszka, zwanych popularnie braćmi albertynami i siostrami albertynkami. Powstało ono z inicjatywy Adama Chmielowskiego, znanego później pod imieniem Brata Alberta, w celu ratowania ubogich i bezdomnych.

Genezy zgromadzenia należy się doszukiwać w stosunkach społeczno-gospodarczych Galicji u schyłku XIX stulecia. Ogromne przeludnienie wsi i całkowity brak przemysłu w miastach galicyjskich spowodował wytworzenie się nowej warstwy społecznej, którą ówczesna terminologia określała mianem szumowin lub plagi społecznej. Rzesze żebraków i włóczęgów stanowiły faktycznie w ówczesnych warunkach plagę dla ubogich wiosek i miasteczek galicyjskich. Podmiejskie zaułki takich miast jak Kraków i Lwów roily się od wszelkiego rodzaju biedoty.

Bezsilne ustawodawstwo galicyjskie ograniczało się do wydawania minimalistycznych uchwał o opiece nad ubogimi, albo polecało barbarzyńskie „szupaństwo”, polegające na przymusowym wywożeniu ubogich do gmin ich przynależności.

Adam Chmielowski — Brat Albert wystąpił z inicjatywą innego rozwiązania tego problemu. Aby przyjść z pomocą najbiedniejszym i najniezależniejszym, zamieszkał z nimi w ogrzewalni miejskiej w Krakowie i tam, przy pomocy dawnych przyjaciół zorganizował warsztaty rzemieślnicze, w których zatrudnił ludzi młodych i zdrowych pozbawionych możliwości zarobku. Gdy liczba szukających pracy w ogrzewalni przerastała ilość miejsc w warsztatach, Brat Albert szukał dla nich zajęcia stałego lub dorywczego na terenie miasta. Tylko starcy, kaleki, i chorzy mieli pra-

wo do jałmużny, którą Brat Albert zbierał dla nich osobiście po Krakowie.

Działalność charytatywna Brata Alberta zainteresowała społeczeństwo. Wyraziło się to w chętnym udzielaniu pomocy materialnej ubogim pozostającym pod jego opieką, a co ciekawsze, w czynnej współpracy młodych ludzi, którzy dobrowolnie zaofiarowali mu swą pomoc w ratowaniu najbiedniejszych. Początkowo było ich niewiele, stopniowo liczba rozrosła się tak, że Brat Albert mógł swe dzieło rozszerzyć na inne miasta Galicji, szczególnie zaś na Lwów.

W 1891 r., do współpracy z Bratem Albertem przystąpiły pierwsze kobiety. To umożliwiło mu objęcie opieki nad bezdomnymi kobietami i dziećmi.

W pierwszych latach swej działalności Brat Albert nie myślał o zakładaniu nowych zgromadzeń zakonnych. Chodziło mu tylko o zorganizowanie grupy świeckich ludzi, którzy jako członkowie III-go zakonu św. Franciszka, oddali by się bez reszty posłudze ubogim. Myśl założenia zgromadzeń powstała w chwili, gdy liczba braci i sióstr wzrosła o tyle, że wyłoniła się konieczność nadania im konkretnych ram organizacyjnych oraz zewnętrznego i wewnętrznego kierownictwa.

Myśl założenia zgromadzenia żeńskiego zbliżyła się do urzeczywistnienia, z chwilą wstąpienia do szeregów sióstr posługujących ubogim Marii Jabłońskiej — s. Bernardyny. Już po kilku latach posługi ubogim, Brat Albert zlecił jej kierownictwo nad współpracującymi z nim terejarkami i wspólnie rozpoczęli pracę nad organizacją nowego zgromadzenia, nawiązując do pierwotnych tradycji franciszkańskich.

Brat Albert doczekał się kilku prac o charakterze biograficznym, s. Bernardyna zaś, mimo, że była jego najwierniejszą współpracownicą, a po jego śmierci kontynuatką całego dzieła, prawie zupełnie zatarła się w pamięci społeczeństwa.

Podjmując się tego artykułu, miałam na celu skreślenie pierwszego zarysu biograficznego Marii Jabłońskiej, jako współzałożycielki wraz z Bratem Albertem zgromadzenia sióstr albertynek, a zarazem najwybitniejszej terejarki naszego stulecia. Heroiczna miłość i poświęcenie dla bliźnich oraz franciszkańskie umiłowanie ubóstwa jakim odznaczała się s. Bernardyna w ciągu całego życia zakonnego, nie powinny zatonać w mroku zapomnienia.

Autorka jest świadomą, że niniejsza rozprawa nie daje pełnego obrazu jej życia. Jednostronność źródeł jakimi dysponowa-

łam, utrudniała wyczerpanie tematu, a tym samym, uniemożliwiała ukazanie „pełnego człowieka”.

Nie będąc charakteryzowała całej podstawy źródłowej, bo w poszczególnych przypadkach uczynię to w przypisach. Ogólnie biorąc stanowią ją: notatki, pisma, korespondencja s. Bernardyny i Brata Alberta, kroniki zgromadzenia, notatki ks. Czesława Lewandowskiego C. M., opiekuna zgromadzenia i najbliższego doradcy s. Bernardyny, relacje, wspomnienia i notatki ks. Józefa Matlaka T. S., liczne wspomnienia i relacje sióstr albertynek, szczególnie s. Heleny Wilkołek, obecnej starszej zgromadzenia, a wieloletniej współpracownicy s. Bernardyny. Wiele cennych informacji dotyczących dziecięcych lat s. Bernardyny, zawdzięczam jej najbliższej rodzinie, a przede wszystkim żyjącemu jeszcze bratu, p. Ignacemu Jabłońskiemu.

*
*
*

1. *Dziecięce lata i młodość Marii Jabłońskiej (1878—1896). Śmierć matki (1893). W poszukiwaniu nowych dróg. Podróż do Brusna (1896).*

Przodkowie Marii Jabłońskiej, późniejszej s. Bernardyny pojawiają się po raz pierwszy w księgach metrykalnych parafii w Lipsku w r. 1815. Mianowicie 20 VIII tegoż roku, przyszedł na świat Grzegorz Jabłoński, syn Marcina i Marii z Kozłowskich. Urodził się w Chlewiskach, dobrach należących do rodziny Losiów z Narola, gdzie ojciec jego posiadał paromorgowe gospodarstwo. Po powstaniu styczniowym, Jabłońscy osiedli na stałe w nowopowstałej osadzie Pizuny, bo tam, dorosły już Grzegorz ożenił się z córką młynarza Jakuba Romana, Marią. Z tego małżeństwa przyszło na świat czworo dzieci: Tomasz, Maria, Ignacy i Józef. Marii poświęcimy niniejsze rozważanie.

Maria była drugim z kolei i przez dziesięć lat jedynym dzieckiem Jabłońskich, bo Tomasz zmarł, gdy jej nie było jeszcze na świecie. Urodziła się 5 VIII 1878 r. a nazajutrz rodzice odwieźli ją do kościoła parafialnego w Lipsku i tam chrztu św. udzielił dziecku ks. proboszcz Karol Nowoświęcki¹. O nadaniu jej imienia Marii zdecydowała tradycja rodzinna, według której wszystkie Marie w bliższej i dalszej rodzinie chowały się zdrowo, a imię to przynosiło im szczęście. Marynia jako jedynaczka od najmłods-

¹ Akt urodzenia i chrztu Marii Jabłońskiej w księgach metrykalnych par. Lipsko, t. III, s. 27.

szych lat skupiała na sobie w sposób niepodzielny całą rodzicielską miłość. Grzegorz Jabłoński, pracowity i zapobiegliwy gospodarz, uczynny i życzliwy dla sąsiadów, był dla rodziny dobrym mężem i wzorowym ojcem. Matka, kobieta o wielkiej naturalnej dobroci serca, wprowadzała do domu ład, spokój i atmosferę ciepła rodzinnego. Dobre warunki materialne, cisza i wzajemna miłość jaka panowała w domu Jabłońskich, pozwalały Maryni wyraść na zdrową, beztroską, wesołą, niezwykle energiczną i może nieco swawolną dziewczynkę. Pobożni rodzice w każdą niedzielę udawali się do Lipska, aby dopełnić obowiązku uczestniczenia w ofierze mszy św. Pani Jabłońska nie ograniczała się do praktyk religijnych ściśle obowiązkowych. Chętnie uczestniczyła w niedzielnych nabożeństwach popołudniowych, a nawet o ile jej czas na to pozwalał, w nabożeństwach okazyjnych w dni powszednie. Brała wtedy ze sobą swoją pociechę, wdrażając ją od najmłodszych lat do praktyk pobożnych².

Zalety pracowitego ojca, który umiał połączyć łagodność ze stanowczością i pedantyczną dokładnością oraz dobroć matki, znalazły swe wierne odbicie w charakterze ich córki. Marynia bowiem z bardzo żywym i impulsywnym temperamentem choletrycznym, łączyła poczucie obowiązku, dokładności, posłuszeństwa i wielkiej, choć bardzo naiwnej miłości do stworzeń. Jak wszystkie dzieci jej rodzinnej wioski, Marynia do szkoły nie chodziła. Najbliższa bowiem szkoła znajdowała się w Lipsku o cztery kilometry oddalonym od Pizun. Brak komunikacji, a nawet dobrej drogi uniemożliwiał dzieciom korzystanie z jej dobrodziejstw.

Sprawa kształcenia Maryni bardzo leżała na sercu jej rodzicom. Myśleli o umieszczeniu córki w pensjonacie w Żółkwi, albo przynajmniej u krewnych w Lipsku. Lęk, by dziecko nie uległo złym wpływom, wstrzymywało szczególnie matkę od podjęcia decyzji. Ostatecznie problem ten rozwiązano daleko prościej zatrudniając nauczyciela domowego. Był nim niejaki Tomasz Tomczyk³. Nauka trwała bardzo krótko, bo zaledwie parę miesięcy. Przywyczajona do swobody Marynia nie należała do najgrzeczniejszych. Nauczyciel nie mogąc słowem poskromić ruchliwej

² Relacja ustna Ignacego Jabłońskiego, brata s. Bernardyny, Karoliny Schab z Lipska; por. także z *Brulionem* ks. Czesława Lewandowskiego C. M., s. 4. Wiele szczegółów ze swojego życia opowiadała s. Bernardyna ks. Czesławowi Lewandowskiemu, który je sobie zanotował. Notatki te po jego śmierci († 1934), stały się własnością ss. albertynek i jako maszynopis pt. *Brulion* ks. Lewandowskiego (Brulion), znajdują się w Arch. SS. Albertynek w Krakowie (ASA).

³ *Brulion*, s. 3 i relacja Andrzeja Romana z Brzezinki.

uczennicy, posługiwał się różgą. Ambitna Marynia nie pozwoliła się bić. Dochodziło do ostrych starć między nauczycielem a uczennicą, wskutek czego rodzice podziękowali nauczycielowi za oddawane usługi, a Marynię zaczęli posyłać na lekcje udzielane dzieciom ich krewnych przez dochodzącego nauczyciela⁴.

Z tej wiele pozostawiającej do życzenia szkoły, Marynia wyniosła dość dobrze opanowaną sztukę czytania, nieco gorszą pisanie i bardzo wątpliwe wiadomości z zakresu innych przedmiotów. Braki zaczęła uzupełniać na własną rękę korzystając z pomocy ks. Andrzeja Pączka, proboszcza parafii lipskiej.

Ks. A. Pączek chcąc związać młodzież wiejską z kościołem i życiem parafialnym, ułatwiał jej korzystanie z swojej biblioteczki, w której gromadził książki o treści religijnej, przeważnie żywoty świętych. Marynia Jabłońska należała do najpilniejszych czytelniczek i najczęściej odwiedzała bibliotekę ks. proboszcza⁵.

Gdy już podrosła, obyczajem wiejskich dzieci zaczęła oddawać rodzicom drobne usługi w gospodarstwie. Do stałych jednak obowiązków dziewczynki należało pasanie bydła w pobliskim borze, zwanym przez miejscową ludność „Marusynym laskiem”.

Zajęcie to odpowiadało swawolnej, ale lubiącej samotność Maryni. Krowy pasły się spokojnie na bujnej trawie, Marynia zaś czytała książki lub co się częściej zdarzało, podpatrywała leśne zwierzątka i ptaszki, które według jej własnego określenia „kochała do nieprzytomności”. Galopowanie na nieosiadłym koniu, wdrapywanie się na drzewa, jazda na lodzie lub inne godne chłopaka zabawy, nie przeszkadzały jej zupełnie udawać się w głąb „Marusinego lasku”, by modlić się u stóp figury Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej i zdobić ją leśnymi kwiatami. Zajęcie to nie uszło uwagi chłopców, którzy razem z nią pasli krowy. Nie szczędzili jej złośliwych uwag, dzisiaj natomiast swoimi opowiadaniem rzucają ciekawe światło na najmłodsze i najtrudniejsze do zbadania lata życia Maryni⁶.

Całe dzieciństwo upłynęło Maryni w domu rodzicielskim. Najdalszą podróż, jaką odbyła w dziecięcych latach, była coroczna pielgrzymka do Horyńca na odpust w dniu św. Antoniego i Matki Boskiej Anielskiej w kościele oo. franciszkanów. Jabłońscy nigdy nie zaniechali udziału w tej uroczystości, a Marynia była w takich wypadkach ich nieodłącznym towarzyszem. Kult Matki

⁴ tamże.

⁵ *Historia kościoła parafialnego w Lipsku*, rkps w Arch. paraf. w Lipsku, a także relacje ustne Zuzanny Jabłońskiej i A. Romana.

⁶ St. Niemiec, *Wspomnienia o Marii Jabłońskiej*, rkps ASA oraz *Brulion*, s. 3.

Bożej był w domu Jabłońskich bardzo głęboki. Jednym z przykładów wiary w pomoc i opiekę Matki Bożej było to, że gdy mały Ignasz zachorował, matka wraz z mężem i córką udala się przed cudowny obraz we wspomnianym kościele, by tam szukać ratunku dla maleństwa. Dzień ten głęboko utkwiał w pamięci trzy-nastoletniej Maryni. Do wozu, na którym siedziała przy swojej matce, podeszły dwie zakonnice w szarych, samodziiałowych habitach. Jedna z nich wzięła na ręce chorego Ignasia i pocieszając stroskaną matkę, obiecywała modlitwę w jego intencji. Matka powiedziała jej później, że są to siostry zakonne, które klasztor mają w Bruśnie⁷.

Beztraskie i spokojne lata młodości Maryni zostały po raz pierwszy poważnie zakłócone w roku 1893. Jej dobra matka, po długiej chorobie zakończyła życie 4 V tegoż roku. Umierając pozostawiła sierotami piętnastoletnią Marynię, pięcioletniego Ignacego i paromiesięcznego Józefa. Śmierć matki wywarła na Maryni głębokie i bolesne wrażenie. Tym boleśnieszce, że zaledwie miesiąc po pogrzebie matki, ojciec ożenił się powtórnie z siostrą jej najbliższej przyjaciółki Anny, Cecylią Marynicz.

Młoda macocha, która zajęła w ich domu miejsce ukochanej matki, mimo, że była dobra dla dzieci, zmarłej zastąpić nie umiała. Serca Maryni nie zdobyła nigdy. Jej żywiołowa radość, pełna nieoczekiwanych pomysłów ustąpiła miejsca smutkowi, a nawet przygnębieniu. Zaczęła wyraźnie stronić od rodziców, domu i towarzystwa w ogóle. Nie brała więcej udziału w wesolych pogwarkach sąsiadów, którzy przychodzili jak dawniej do ojca. Odsunęła się całkowicie od koleżeńskich zabaw, na których zawsze była pierwsza. Przy każdej nadarzającej się sposobności wychodziła z domu i całymi godzinami bląkała się wśród pól i zarośli pogrążona w głębokiej zadumie⁸.

Był to moment zwrotny w jej życiu. Marynia nazywała go „swoim nawróceniem”. Dramat rodzinny i przeczytane żywoty świętych, zaczęły torować drogę lasce Bożej, rozpoczynającej intensywne działanie w duszy dziewczęcia.

— jak dohrze bylo by naśladować świętych i pustelników i tak kochać Boga jak oni — myślała Marynia⁹.

⁷ *Brulion*, s. 3. Była tam wówczas, jak nieco później dowiedziała się Marynia, s. Feliksa Maksymiuk i zdaje się „mameczka Franciszka” Lubańska, pierwsza albertynka.

⁸ Relacja I. Jabłońskiego i St. Niemca. Mówiła o tym sama s. Bernardyna do ks. Lewandowskiego, ale bardzo oględnie.

⁹ Zdanie to ks. Lewandowski ujął w swoich notatkach w cudzysłow i zaznaczył, że Marynia wypowiedziała je dwa lata przed wstąpieniem do zgroma-

Przed jej oczyma zarysował się ideał świętości, który zapragnęła osiągnąć. Nie rozumiała jeszcze istoty świętości, ale ją wyzuwała i całą siłą swego niespokojnego temperamentu rozpoczęła jej poszukiwanie. Posługiwała się w tym metodami zaczerpniętymi z żywotów świętych, na które składały się surowe posty o chlebie i wodzie, twarde umartwienia, pokuty, a przede wszystkim długie modlitwy. Coraz częściej można było widzieć, jak szesnastoletnia „pokutnica” bosa i biednie ubrana, całymi godzinami klęczała w kościele na posadzce pogrążona w modlitwie¹⁰. Zdawało się, że na nocne adoracje sama szła wśród nocy prawie trzy kilometry lasem i sama nad ranem wracała¹¹. Czyniła to oczywiście bez pozwolenia rodziców, narażając się na wymówki i upomnienia z ich strony. „Nawrócenie” wesolej Maryni nie uszło uwagi sąsiadów, którzy już po kilku miesiącach stwierdzili, że „Marynia Grzechowa (Grzegorzowa) to cała zakonnica”. Było to stwierdzenie ironiczne, niemniej wtedy w duszy Maryni zrodziły się pierwsze symptomy powołania zakonnego.

Na razie „cała zakonnica” wyrastała na przystojną panienkę o wysokiej, wysmukłej postaci, oliwkowej cerze i dużych błękitnych oczach, których urok młodości pozostał do końca życia.

Nie brakło starających się o względy Maryni, na co ojciec patrzył bardzo przychylnie. Mimo, że Marynia zupełnie nie podzielała jego zapatrywań, wybrał się pewnej niedzieli z jednym ze starających się o rękę córki do miejscowego proboszcza, aby omówić ewentualne małżeństwo. Ks. A. Pączek wezwał Marynię by wyraziła swe zdanie na ten temat. Wezwana zjawiła się w urzędzie parafialnym i bez żadnego wahania z wrodzoną żywością oświadczyła proboszczowi, że do zamążpójścia zmusza ją ojciec, ona zaś sama wcale nie myśli zamąż wychodzić. Po tym oświadczeniu plany matrymonialne ojca spełzły na niczym, proboszcz upomniał go tylko surowo, by nie zmuszał dziecka do zawierania związku małżeńskiego w tak młodym wieku¹².

Widząc konkretne plany ojca wobec siebie, Marynia zaczęła poważnie myśleć o swojej przyszłości. Nie zwierzała się nikomu, ale na ogół domyślano się, co zamierza robić. Zbliżyła się bowiem jeszcze więcej do swojej rówieśniczki Anny Marynicz, o której było wiadomo, że ma wstąpić do zakonu oraz Piotra Zubrzy-

czenia ss. albertynek. Potraktowałam je, jako oryginalne jej powiedzenie. *Brulion*, s. 2.

¹⁰ Relacja Ignacego Jabłońskiego, Anny Brogowskiej i innych.

¹¹ *iw.*

¹² *Brulion*, s. 3. Według relacji A. Romana, kandydatem na męża Maryni był Andrzej Zubrzycki, krawiec z sąsiedniej wsi Jacków Ogród.

kiego, znanego na okolicę opiekuna i protektora młodych powołań¹³.

Kończyła 18 lat, gdy ostatecznie zdecydowała się wstąpić do klasztoru. Wyboru tego dokonała zupełnie samodzielnie, uważając, że sprawa ta należy wyłącznie do niej. Zdaje się, że nie korzystała nawet z rad spowiednika, bo ten na ogół nie popierał życia zakonnego, a jej wręcz odradzał, tłumacząc, że jest potrzebna w parafii i tu może zrobić dużo dobrego¹⁴. Marynia nigdy bliżej nie zetknęła się z życiem zakonnym, dlatego miała o nim bardzo niejasne, ale wyidealizowane pojęcie. W jej oczach klasztor zarysowywał się jako sanktuarium ciszy i milczenia, gdzie wybrane dusze oddzielone od świata grubymi murami spędzają czas na nieustannej adoracji Najświętszego Sakramentu¹⁵.

W mniemaniu tym upewnił ją Piotr Zubrzycki, który widocznie zetknął się z pustelniami Brata Alberta, a nie znając istoty życia albertyńskiego, przypuszczał, że jest to zakon pustelniczy. Korzystając z jego rady, udała się Marynia w uroczystość św. Antoniego na tradycyjny odpust do Horyńca i tam u wejścia do kościoła spotkała Brata Alberta, który z gronem braci i sióstr czekał na rozpoczęcie nabożeństwa. Po nabożeństwie, podeszła Marynia niesmiało do poważnego mnicha, pytając o warunki przyjęcia. Brat Albert chętnie zamienił z nią kilka słów, mówiąc ogólnie o celu zgromadzenia, sposobie życia i warunkach przyjęcia. Kończąc rozmowę wyraził zgodę na przyjęcie Maryni do grona sióstr, ale terminu zgłoszenia się nie wyznaczył. Kazał się jej dobrze zastanowić.

Parę dni później, Marynia po raz pierwszy oświadczyła ojcu, że zamierza wstąpić do klasztoru. Przyjął to bardzo niechętnie. Nie tylko nie dał pozwolenia, o które prosiła, ale surowo zakazał jej o tym myśleć. Na wypadek uporczywego trwania przy

¹³ Piotr Zubrzycki, rodzony brat Andrzeja, był dość ciekawą postacią na tle swojego środowiska. Jako gorliwy terejarz młodość spędził na usługach od dawnych innym. Na starość osiadł w ojcowiznie w Jałkowie i tam prowadził życie pustelnicze. Dla niezwykle umartwionego trybu życia okoliczna ludność dała mu przydomek „świętego”. Według relacji St. Niemca, on wskazał Marii Jabłońskiej zgromadzenie sióstr posługujących ubogim, doradzając, by do niego wstąpiła.

¹⁴ W ostatnich miesiącach pobytu w domu rodzicielskim, za wiedzą i pozwoleniem ks. proboszcza, Marynia uczyła katechizmu i przygotowywała do pierwszej Komunii św. dzieci mieszkające daleko od kościoła. Według relacji I. Jabłońskiego, ks. proboszcz dlatego odradzał Maryni wstąpienie do zakonu, bo nie chciał, by porzuciła rozpoczętą pracę, która była dla niego znaczącą pomocą.

¹⁵ Po wielu latach, Marynia wracała myślą do swoich dziewczęcych marzeń o życiu zakonnym i wtedy mówiła „czego innego szukałam, a co innego mi Boże dałeś”. Luźne notatki s. Bernardyny w ASA.

swoim, zagroził, że jej nie da ani wyprawy, ani posagu, a nawet wydziedziczy. Tęgo najmniej obawiała się Marynia, bo Brat Albert powiedział jej, że cióstrze posługującej ubogim, to wszystko nie jest potrzebne. Nie chcąc jednak drażnić ojca i wprowadzać do domu zamieszania, nie wracała więcej do tego tematu. Ojciec, który najstarszą córkę bardzo kochał — odetchnął. Był niemal pewien, że zrezygnowała ze swoich dziwacznych pomysłów. Ale Marynia nie zrezygnowała. Dnia 13 VIII 1896 r., korzystając z nieobecności rodziców, rozpoczęła pośpieszne przygotowanie do potajemnego opuszczenia domu. Nakarmiła małego Józefa, napiła krowy, z oczyma pełnymi łez mocno uściskała głośno płaczącego Ignasia i wczesnym rankiem na zawsze opuściła dom rodzinny. Kroki swe skierowała do Brusna, pierwszego domu pustelniczego sióstr posługujących ubogim, założonych przez Brata Alberta w 1891 r.

Zaledwie parę lat minęło od chwili, gdy Brat Albert — Adam Chmielowski, dobrze zapowiadający się artysta malarz, porzucił paletę, przywdział habit terejarski św. Franciszka z Asyżu, rozpoczynając nadludzką pracę miłosierdzia i ratunku w domach noclegowych, tzw. ogrzewalniach miejskich w Krakowie, gromadzących największą nędzę moralną i materialną tegoż miasta.

W krótkim czasie przyłączyła się do niego nieliczna zresztą grupa towarzyszy i towarzyszek, którzy przejęli się tymi samymi idealami, oddając się na wyłączną służbę wydziedziczonym¹⁶. Na wzór Brata Alberta ubrani w szare habitury terejarskie zamieszkałi w domach noclegowych jako ich stali lokatorzy i współmieszkańcy z największą biedotą miasta. O tym, jak bardzo ci ludzie upodobnili się do prawowitych mieszkańców ogrzewalni świadczy fakt, że pewnego razu na dworcu w Zakopanem, spotkała jakaś góralka Brata Alberta, a biorąc go za pospolitego żebraka, dała mu nadgrzowaną bułkę¹⁷.

Siostry posługujące ubogim, jak nazywano terejarki pomagające Bratu Albertowi, miały daleko cięższe warunki życia i pracy niż bracia. Według życzenia Brata Alberta, zobowiązane były do ustawicznego przebywania w obrębie ogrzewalni między ubogimi. Miały żyć jak zakonnice klauzurowe, którym kraty zastępowała

¹⁶ Oficjalną datą powstania Zgromadzenia Braci Posługujących Ubogim jest rok 1888, sióstr zaś 1891. Wtedy to za wiedzą i błogosławieństwem ks. kard. Dunajewskiego, pierwsi bracia i siostry otrzymali habitury terejarskie, a Brat Albert pozwolenie na dalsze kontynuowanie swego dzieła. Nie były to jednak jeszcze zgromadzenia zakonne w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz prywatne stowarzyszenia dobroczynne. O początkowych dziejach tych stowarzyszeń dowiadujemy się z pracy ks. K. Michałskiego, *Brat Albert*, Kraków 1947.

¹⁷ Relacja s. Serafyny Tomczyk.

nędza i brzydota przytulisk. Mogły też przebywać w domach pustelniczych zakładanych wśród pól i pustkowi. Przebywały tam najczęściej siostry po dłuższym pobycie w ogrzewalni, w celu nabycia nowych sił fizycznych i moralnych do dalszej pracy. O roli pustelni tak mówił Brat Albert:

Starsi zgromadzenia mają się starać, aby klasztorów pustelniczych była dostateczna liczba, bo wtedy będzie wielka chwała Boża, karność i prawdziwe życie zakonne w zgromadzeniu, a po przytuliskach i innych domach będzie się dobrze działo we wszystkim. Jeśli zaś domów pustelniczych zabraknie, to nie będzie można nawet przytuliska założyć, bo zabraknie siły, wytrwałości i poświęcenia do ich obsługi¹⁸.

Marynia Jabłońska stanęła w Bruśnie dopiero wieczorem. W innych wypadkach drogę tę odbyłaby w ciągu trzech godzin, ale tym razem nie śpieszyła się. Ogromny żal za rodzinną strzechą, ojcem, braćmi, a nawet krowami wstrzymywał ją od pośpiechu. Ale szczęście dopisywało jej, bo w Bruśnie zastała samego Brata Alberta, który przybył tego dnia do sióstr z Monasterku koło Werchraty, gdzie bracia mieli swoją pustelnię. Długo Brat Albert rozmawiał z nową aspirantką. Mówił jej o biedakach gromadzących się w jego przytuliskach, potrzebie okazania im serca, o trudach albertyńskiego życia i ogromie poświęcenia jakie ją czeka w nowym środowisku. Celowo w wyjątkowo czarnych barwach nakreślił jej obraz życia sióstr, które i bez tego było przerażające, by wypróbować stałość i pewność powołania.

Wszystko co mówił Brat Albert robiło na Maryni duże wrażenie, szczególnie zaś obraz ubogich żyjących w przytuliskach. Dla niej pojęcie zbiorowej nędzy było czystym abstraktem. Często widywała ubogich w swojej rodzinnej wiosce, ale jej dobra matka, a później ona sama przyjmowała ich jak miłych gości i teraz nie mogła się dopatrzeć najmniejszego podobieństwa między nimi, a ubogimi z przytulisk Brata Alberta¹⁹.

Rozmowa wypadła dla Maryni bardzo korzystnie, bo Brat Albert wróciwszy do braci, oznajmił im na wieczornej rekreacji, że przyjął kandydatkę, która ma rozum i serce²⁰.

¹⁸ Jest to nieco późniejsza notatka Brata Alberta, odnosząca się do zgromadzeń już dobrze zorganizowanych.

¹⁹ Według relacji miejscowej ludności, a szczególnie osób na które się powołuje, matka Maryni była bardzo dobra i litościwa dla ubogich. Zdarzało się, że tak hojnie zaopatrywała proszącego o jałmużnę, że ten dłuższy czas nie śmiał przychodzić prosić o wsparcie do jej domu.

²⁰ Relacja ka. Józefa Matlaka. Por. M. W i n o w s k a, *Frère Albert*, Paris 1953, s. 211.

2. *Szare siostry Brata Alberta. Postulat i nowicjat Marii Jabłońskiej w Krakowie na ul. Lubicz 25, przy tzw. Ogrodzie Angielskim (1896—1898). Nieudane przełożenie w przytulisku na Piekarskiej 21. S. Bernardyna przełożona w Ogrodzie Angielskim (1899—1902). „Nie mam, kogobym zrobił siostrą starszą”. S. Bernardyna przełożona generalną sióstr posługujących ubogim (1902). Pustelnia na Kalatówkach. U stóp Eucharystii. Śmierć Brata Alberta (1916).*

Po rozmowie z Bratem Albertem, Marynia znalazła się po raz pierwszy w albertyńskim refektarzu i miała zasiąść do stołu w upragnionym „klasztorze”. Pusta, robiąca wrażenie nieukończonoj izba, nosząca nazwę refektarza, zdradzała nie tylko ubóstwo, ale raczej nędzę. Cisza bruśniańskich lasów, która w innych okolicznościach urzekała Marynię, nie zdołała pokryć uczucia przykrości, jakiego doznała w pierwszej chwili zetknięcia się z nowym środowiskiem. Zbyt była realna, by nie zdać sobie sprawy z trudów czekających ją w tym otoczeniu.

Na szczęście spotkała tam jedną z pierwszych albertynek, s. Feliksę Maksymink, zakonnice pełną franciszkańskiej prostoty i radości, która swym złotym humorem starała się rozweselić poważną postulantkę¹. Nazajutrz, według polecenia Brata Alberta, miała Marynia udać się do Krakowa na ul. Lubicz 25 do tzw. Ogrodu Angielskiego, gdzie mieścił się Miejski Dom Kalek obsługiwany przez siostry. Nie był to dom główny sióstr posługujących ubogim, ale ze względu na to, że gromadził największą liczbę sióstr i ubogich, uchodził jakby za centrum ich życia. Tu Marynia miała rozpocząć pierwsze kroki życia zakonnego.

W chwili zgłoszenia się Maryni do zgromadzenia, siostry posługujące ubogim, bo tak nazywał je Brat Albert, nie tworzyły jeszcze nowej formacji zakonnej. Wprawdzie nosiły habity, odprawiały niektóre ćwiczenia duchowne, jak medytację, i odmawiały pacierze przepisane regułą terejarską, ale nie były związane węzłem profesji zakonnej, ani nawet uroczystym aktem przyrzeczenia wobec swych przełożonych. Nie mając ustaw, ani oficjalnej aprobaty władz kościelnych, uchodziły za prywatną instytucję dobroczynną.

Postulat a następnie nowicjat nie stanowił jeszcze kanonicznej próby kandydatki przygotowującej się do życia zakonnego, lecz okres praktycznego wdrażania jej do pracy wśród ubogich. Kandydatki przyjmował sam Brat Albert, polecając je opiece i kierownictwu przełożonych poszczególnych domów. Najczęściej okres próbny odbywały siostry w Ogrodzie Angielskim, bo tam potrzeba

¹ Kronika Zgromadzenia SS. Albertynek, t. 1, s. 35. (Kronika) w ASA.

było najwięcej rąk do pracy, a urząd przełożonej sprawowała siostra pod każdym względem wzorowa.

Marynia Jabłońska po przyjeździe do Krakowa, została poruczona kierownictwu s. Albertyny Orłoś, przełożonej z Ogródu Angielskiego. Została przeznaczona do kuchni do pomocy s. Weronice Dziurównie. Młoda wiejska dziewczyna, która nigdy w życiu nie widziała dużego miasta, stanęła zdumiona wobec ogromu nędzy ludzkiej gromadzącej się w Miejskim Domu Kalek. W naiwności swojej zastanawiała się, czy to są w ogóle ludzie². Ale dość szybko zżyła się z nowym środowiskiem. Już po kilku miesiącach widzimy ją jako główną kucharkę, wywiązującą się ze swego obowiązku jak najlepiej. Nie potrzeba zbyt żywej wyobraźni, by móc odtworzyć sobie pracę przytuliskowej kucharki. Bardzo skromne zapasy, a wielka, choć nigdy bliżej nieokreślona liczba czekających na strawę, wymagała wielkiego sprytu, by wszystko na czas i odpowiednio przygotować. Marynia nie tylko zadawałajaco spełniała swój obowiązek, ale starała się, by spełnić wszystkie nawet najdrobniejsze prośby i życzenia tak sióstr jak ubogich. Brat Albert ilekroć przychodził do Ogródu Angielskiego, wołał do siebie „dużą Marynię” jak ją nazywał z powodu wysokiego wzrostu i długo a serdecznie z nią rozmawiał³.

Ogólnie zwracała na siebie uwagę dokładnością, skupieniem i ściśle zachowywanym milczeniem. Gdy postulanki pytały ją dlaczego tak ciągle milczy, uśmiechała się tylko i nie odpowiadała⁴.

Zewnętrzny spokój z jakim okazywała się otoczeniu, daleki był od jej wewnętrznych przeżyć. Marynia była typowym dzieckiem wsi rozmiłowanym w swobodzie, pięknie natury i ciszy. Zamknięta w ciasnym kręgu kalek, umysłowo chorych, moralnie wykończonych, wśród których przekleństwa, klótnie i awantury nie ustawały ani w dzień, ani w nocy, poczuła się jak w niewoli. Zrozumiała ogromną dysproporcję zachodzącą między marzeniami o życiu zakonnym a rzeczywistością. W jej życiu wewnętrznym zaczęły narastać coraz większe konflikty, które w najbliższej przyszłości doprowadziły ją do zwątpienia w własne powołanie.

Po dziesięciomiesięcznym postulatcie, Marynia Jabłońska miała być dopuszczona do oblóczyn. Po raz pierwszy, w krótkich zresztą dziejach zgromadzenia, Brat Albert zabrał siedem postulantek, które miały otrzymać habit z Ogródu Angielskiego do Brusna, by do uroczystości tej przygotowały się trzydniowymi rekolekcja-

² Tamże, s. 32.

³ Brulion, s. 4.

⁴ Z notatek ks. Lewandowskiego, rkps w ASA.

mi. Zwykle oblóczyny odbywały się bez żadnych uprzednich przygotowań. Brat Albert widząc, że postulanka nadaje się do podjęcia obowiązków siostry posługującej ubogim, po krótkiej modlitwie i *Miserere*, dawał jej habit i nowe imię. Jako nowicjuszka z powrotem wracała do pozostawionej przed-oblóczynami pracy. Siódemka, do której należała Marynia miała szczęście. Przez trzy dni, otaczając kołem Brata Alberta mogły słuchać jego nauk osnutych na tle *Przestróg duchownych* św. Jana od Krzyża⁵.

D. 3 VI 1897 r. Marynia otrzymała samodziślowy, szary habit tercjarski a wraz z nim imię Bernardyna. Na drugi dzień nowicjuszki opuściły Brusno, wracając do Ogródu Angielskiego.

Kierownictwo nad nimi nadal miała s. Albertyna Orłoś. Osobowość jej wywierała znaczny wpływ na kształtowanie się dusz młodych nowicjuzek. W atmosferze hałasów panujących w Domu Kalek, umiała zachować niezamącony spokój, skupienie i zjednoczenie z Bogiem. Dla siebie niezwykle surowa i wymagająca, dla innych była pełna wyrozumienia i łagodności. Umiała przyjmować cierpienia i upokorzenia w jakie obfitowało życie pierwszych sióstr. Gdy niezadowolony włóczęga pluł na jej w twarz, to patrzącym zdawało się, że jej sprawił wyjątkową przyjemność, tak się do niego serdecznie uśmiechnęła⁶. Ale obok tych niewątpliwych zalet prawdziwej albertynki, uderza u s. Albertyny, przynajmniej w pierwszych latach jej życia zakonnego, brak teoretycznych podstaw zdrowej ascezy. Sama niezwykle umartwiona, z zadowoleniem patrzyła jak powierzone jej opiece nowicjuszki współzawodniczą ze sobą w praktykach pokutnych i umartwień, kładąc szczególny nacisk na posty. Nieroztropne naśladownictwo Świętych przerażało się u nich w praktykę czysto zewnętrznej, prowadzącą do oryginalności, indywidualizmu religijnego, albo wprost dziwactw. W najlepszym razie podkopywało zbyt wcześnie zdrowie młodych sióstr, na które w najbliższej przyszłości czekała ciężka praca fizyczna⁷.

S. Bernardyna nie ustępowała innym w surowości życia. Daleka jednak była od powierzchowności religijnej. O intensywności jej życia wewnętrznego świadczą liczne listy pisane do niej przez Brata Alberta. Są one odpowiedziami na nurtujące jej duszę problemy. Brat Albert posługując się pojęciami św. Jana od Krzyża,

⁵ Od początku istnienia zgromadzenia ss. albertynek, Brat Albert wprowadził zwyczaj czytania *Nauk i Ostrożności Duchownych* św. Jana od Krzyża, które przetłumaczył z francuskiego i wydał drukiem w Krakowie w 1912 r. Siostry czytają je raz w tygodniu, w sobotę po wieczornych pacierzach.

⁶ Kronika, jw. s. 45.

⁷ Tamże.

tłumaczy jej proces wewnętrzznego oczyszczenia prowadzącego do doskonałego zjednoczenia się z Bogiem, jako „noc ciemności”. Jej życie wewnętrzne musiało być znacznie rozwinięte, skoro Brat Albert, który ją znał bardzo dobrze, odważył się pisać takie listy, bez lęku, że nie będzie zrozumiany.

Ten krzyż, który siostra cierpi nazywa się noc duchowa, po której przychodzi świt i słońce. Dusza się nudzi, bo chce zobaczyć Ukochanego i z nim się połączyć, a nie może to nastąpić dopóki ją Pan Jezus w siebie nie przemieni — a nie mniejszego jej nie wystarczy — więc sennie biedactwo głodne miłości. Czy akty zwracania się do Boga by co pomogły bardzo wątpię, bo ten stan jest bierny, pewna rzecz, że w tym stanie dusza jest odwrócona od stworzeń, a zatem jest zwrócona do Boga — choć o tym nie wie⁸.

W innym liście pisanim nieco później do s. Małgorzaty Muszyńskiej, która objęła przełożenie w Ogrodzie Angielskim po s. Albertynie, pisze:

Bernardyna dobrze wie, co ja trzymam o jej powołaniu i w tym nie może mieć żadnych wątpliwości. Z jego czasu kiedy jej mówił lub pisał, nie ujmę ani jednej litery. Ślubem jest Panu Jezusowi związana i na świat iść nie może. Podpisała się z miłości bezinteresownej ku Panu Jezusowi na wszystkie udręczenia i męki duchowne, więc teraz na nią przychodzą. Niech cierpi, kiedy sobie obrala Oblubieńca Ukrzyżowanego, raczej niech umrze, niżby się miała stać nie wierną swojej miłości⁹.

Nie mamy ani jednego listu pisanego w tym czasie przez s. Bernardynę do Brata Alberta, ale ze wszystkich odpowiedzi na jej listy, możemy wnioskować, jak poważnie traktowała problem własnej świętości. Dziecięca szczerść i prostota z jaką przedstawiała Bratu Albertowi swoje trudności, ułatwiła nie tylko ratunek powołania, w którym się mocno zachwiała, ale także wprowadzenie jej duszy na wyżyny doskonałości.

Wiosną 1898 roku, roczny nowicjat dobiegał końca. Brat Albert zamierzając dać nowicjuszkom szare welony, chciał je do tego odpowiednio przygotować¹⁰. Ruch, praca, ustawiczny kontakt z najróżnorodniejszymi ludźmi przewijającymi się przez Miejski Dom Kalek, nie stwarzały odpowiedniej atmosfery do rozwoju życia wewnętrznego, zwłaszcza u dusz początkujących.

⁸ Brat Albert nigdy nie podawał w swych listach żadnych dat. Cyt. list. pisał do s. Małgorzaty Muszyńskiej, przełożonej Ogródu Angielskiego, około roku 1900.

⁹ List Brata Alberta do s. Bernardyny.

¹⁰ „Szary welon”, był zewnętrznym znakiem, że siostra skończyła okres próbny, a stawała się pełnoprawnym członkiem stowarzyszenia. Później, szary welon stał się oznaką złożonej profesji.

Brat Albert wezwał nowicjuszkę przygotowującą się do przyjęcia szarych welonów do pustelni w Prusiu i tam przez trzy miesiące rozpoczął systematyczną pracę nad kształtowaniem ich dusz. Wtajemniczał je w życie zakonne, wpajał miłość do ubogich, uczył gotowości do poświęceń, znoszenia twardego, literalnie rozumianego ubóstwa. To ostatnie znajdowało od razu praktyczne zastosowanie, bo dom pustelniczy w Prusiu utrzymywał się wyłącznie z ofiarności społeczeństwa i usłużności braci, która bardzo często poważnie zawodziła. Nauki słyszane od Brata Alberta musiały głęboko zapisać w serce Maryni, skoro jeszcze pod koniec życia opowiadała je siostronom i obiecała nawet spisać, ale śmierć przeszkodziła zamiarowi.

Po trzymiesięcznym pobycie w Prusiu, wróciła s. Bernardyna do Krakowa. Przez pewien czas nie miała stałego zajęcia. Pomagała w pralni, przy ubogich, czasem w ogrodzie. Najchętniej szła do pralni. Praca była ciężka i wyczerpująca, ale było cicho i spokojnie, dlatego mogła nieco swobodniej pomyśleć o swojej duszy i jej stosunku do Boga¹¹. Pobyt w Prusiu wpłynął na nią bardzo dobrze. Cisza, częste kontakty z Bratem Albertem, samotność i milczenie uciszyły nieco wewnętrzne niepokoje, które ją tak bardzo męczyły podczas ostatnich miesięcy życia nowicjateckiego.

Ale niedługo cieszyła się upragnionym spokojem. Niespodziewanie, w styczniu 1899 r., czyli zaledwie parę miesięcy po skończeniu nowicjatu, mianował ją Brat Albert przełożoną przytuliska dla kobiet w Krakowie na ul. Piekarskiej 21. Czym się kierował w tym wyborze trudno odpowiedzieć. Zdaje się, że skłonił go do tego całkowity brak sióstr na te urzędy oraz chęć wypróbowania zdolności organizacyjnych młodej siostry. Dwudziestoletnia s. Bernardyna stanęła z dziecięcą bezradnością wobec stu kobiet przebywających w przytulisku oraz kilku starszych od siebie wiekiem i powołaniem sióstr. Od samego początku s. Bernardyna czuła się na tym urzędzie nieswojo. Młoda, zupełnie nie-doświadczona siostra, stanęła po raz pierwszy przed gromadą ludzi, których walory moralne ciekawie scharakteryzował ks. J. Matlak:

... brudne, zawżone, bez grosza, bez dachu nad głową, bez nadziei na przyszłość, z przeszłością przekreśloną, smutną, beznadziejną. Dusze znarowione, wykoszlawione występkiem, zepsute, zdziczałe, zjedzone namiętnościami. Kradzież podtrzymywała ich byt. Niechęć do ludzi, wrogość, brak poczucia wdzięczności — były ich stałymi przysmakiem¹².

¹¹ Relacja s. Weroniki Dziurówny.

¹² Wiele szczegółów z życia s. Bernardyny zawdzięczałam ks. Józefowi

Nie ma w tych słowach pesymizmu ani przesady. Przeglądając książki kontrolne, prowadzone przez siostry z polecenia policji, widzimy, że zdecydowana większość mieszkanki przytułisk to kobiety, o których nikt nie wiedział. Nigdy i nigdzie nie pracowały, nie były meldowane w żadnej gminie. Z reguły były to zawodowe żebraczki, złodziejki, osoby złego prowadzenia się, które policja siłą odprowadzała do przytułiska. Zaledwie znikomą ilość stanowiły kobiety, które całe życie sterwały na usługach lub innej pracy zarobkowej, a gdy im brakło sił do pracy, przychodziły do przytułiska, by czekać śmierci¹³.

Łatwo sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywarło to środowisko na duszy młodzieńczej przełożonej, tym więcej, że siostry wcale nie ukrywały, że ją po prostu lekceważą. Swoją drogą s. Bernardyna wcale nie czekała na szacunek należny przełożonej. Całe dnie spędzała w swoim pokoiku na poddaszu, cerując weloniki i habitę dla sióstr. Brat Albert szybko się zorientował, że jak na przełożoną to trochę za mało i po trzech miesiącach przełożęństwa s. Bernardyna znalazła się znowu w Ogrodzie Angielskim, jako podwładna s. Małgorzaty Muszyńskiej¹⁴.

Nieudane przełożęństwo w przytułisku na Piekarskiej, miało dla niej przełomowe znaczenie. Dotychczasowa tęsknota za ciszą i samotnością przerodziła się w przekonanie, że pomyliła się

Matlakowi T. S., który je zebrał na podstawie własnych obserwacji lub relacji sióstr, a następnie użytkował opracowując kilka obszernych konferencji poświęconych pamięci s. Bernardyny. Sam znalazł ją zaledwie rok, ale ukrywając się przed władzami okupacyjnymi w klasztorze ss. albertynek na Prądniku Czerwonym, miał możliwość poznać ją bardzo blisko i kontaktować się codziennie w czasie jej ostatniej choroby. S. Bernardyna darzyła go dużym zaufaniem, dlatego z całą szczerością opowiadała zdarzenia ze swego życia nie znane czasem najbliższemu otoczeniu. Po śmierci s. Bernardyny, on wpłynął na s. Helenę Wilkołek, pełniącą wówczas urząd wikarii generalnej, by poleciła zebrać pamiątki, wspomnienia i listy po zmarłej przełożonej generalnej i współzałożycielce, a następnie sam pozostawił zgromadzeniu liczne relacje i wspomnienia o niej. Cytowane słowa por. Konferencja wygłoszona 23 IX 1942 r., maszynopis w ASA.

¹³ Książki kontrolne mieszkanki z przytułiska na Piekarskiej 21, stanowią własność Arch. SS. Albertynek w Krakowie przy ul. Krakowskiej 47. Prowadziły je siostry systematycznie od roku 1896 i nadal kontynuują. Prócz pochodzenia społecznego, zawodu i wieku lokatorek, podawana jest zawsze gmina ich przynależności. I tu uwagę zwraca fakt, że tylko znikomą ilość ubogich należy do gminy miasta Krakowa. Większość to „przybysze” podlegające szpachnictwu. Ze względu na to, że liczba korzystających z przytułiska jest znaczna, bo np. w r. 1913 wynosi 5644 osoby, książki te mogą stanowić cenny materiał źródłowy do badań nad społeczeństwem Krakowa na przełomie XIX/XX wieku.

¹⁴ Kronika jw., s. 48.

wstępując do tego zgromadzenia. Były chwile, że w ogóle wątpiła w swoje powołanie i zamierzała je porzucić. Brat Albert wiedział o tym. Sam wielokrotnie przyznawał, że s. Bernardyna bardziej nadawała się do życia kontemplacyjnego niż czynnego i to w dodatku w zgromadzeniu, gdzie spokój i cisza jest nieziszczalnym marzeniem. Ale ani na chwilę nie przyznawał słuszności jej wewnętrznych niepokojom. Słowa zachęty do wytrwania wypowiedziane ustnie lub w formie listów, wspierał gorącymi modlitwami o potrzebne dla niej łaski. Kronika notuje bowiem, że od samego początku wiązał Brat Albert konkretne nadziejce z osobą s. Bernardyny i bał się, by mu jej nie zdmuchnięto¹⁵. Wtedy pod wpływem łaski bożej, zredagował tzw. Akt miłości, który podał s. Bernardynie do podpisania. Oto jego treść.

Oddaję Panu Jezusowi moją duszę, rozum i serce i wszystko co mam. Ofiaruję się na wszystkie wątpliwości, oschłości wewnętrzne, udręczenia i męki duchowne, na wszystkie upokorzenia i wzgardy, na wszystkie boleści ciała i duszy. A za to nie chcę, ani teraz ani po śmierci, ponieważ tak czynię z miłości dla Pana Jezusa¹⁶.

Po długim namyśle podpisała go w wielką sobotę 1899 roku. Brat Albert do tego pozornie nie wiele znaczącego świstka papieru, przywiązywał wielką wagę. Ze starannością przechowywał go za „klapką” swego habitu, a po jego śmierci wyjęła go stamtąd s. Bernardyna jako najcenniejszą relikwię.

Jeżeli nieco dłużej zatrzymaliśmy się nad tym aktem natury wewnętrznej, to dlatego, że miał on zasadnicze znaczenie dla życia zewnętrznego s. Bernardyny. Niezwykle silna wola, wspierana łaską, kazała jej teraz być konsekwentną w zachowaniu tego, co świadomie podpisała. Dalsze jej życie stało się niustannym wysiłkiem, by dochować wierności zobowiązaniu. Echem aktu miłości podpisanego w pierwszych latach życia zakonnego, będą słowa wypowiedziane przez s. Bernardynę podczas ostatniej choroby. Gdy siostry podsuwały jej myśl, by swe cierpienia ofiarowała za zgromadzenie, miała tylko jedną odpowiedź:

— przecież ja „złotki” nie mam, wszystko Panu Jezusowi oddałam¹⁷.

W Ogrodzie Angielskim została na stałe przeznaczona do pracy przy ubogich i chorych. Dwuletni pobyt w szkole Brata Alberta

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Akt miłości przepisałam z notatek s. Bernardyny. Oryginału nie udało mi się otrzymać.

¹⁷ Relacja ks. J. Matlaka. S. Bernardyna chcąc wyrazić i okazać komuś uczucie szczególnej życzliwości i miłości, używała różnych zdrobnień, jak np. moje skarby, złotki, siostrzeta.

i s. Albertyny Orłoś, a także nieudana próba przełożeńska, dały s. Bernardynie dużo doświadczenia. Zdumienie i groza jaka napelniała jej serce na widok nędzy przytulisk, zaczęła z wolna ustępować miejsca szczerzej życzliwości, współczuciu i miłości, która wkrótce miała się stać głównym rysem jej charakteru.

Usłużność, troskliwość, cierpliwość, pogodna zawsze uśmiechnięta twarz, jedna jej szacunek i miłość podopiecznych. Nawet umysłowo chorzy nie czynili jej krzywdy. Kronika notuje nawet nawrócenia i zmianę życia wykolejonych moralnie jednostek, które patrząc na młodą i bardzo przystojną zakonnice, bez cienia odrazy i niecierpliwości spełniającą przy nich najniższe usługi, doznawali wstrząsów moralnych, rozpoczynając czasem na krótko przed śmiercią nowe życie¹⁸.

S. Małgorzata Muszyńska i s. Koleta Gawor, która chwilowo zastępowała przełożoną Ogrodu Angielskiego, wyrażały się o s. Bernardynie jako wzorowej zakonnicy.

Oceniając te wartości, s. Teresa Orłoś, pełniąca funkcję starszej zgromadzenia w porozumieniu z Bratem Albertem, zamianowała po raz drugi s. Bernardynę przełożoną Ogrodu Angielskiego. Za ledwie półtora roku minęło od przykrego doświadczenia na Piekarskiej 21 i znowu s. Bernardyna miała podjąć podobne, a nawet trudniejsze obowiązki. Na kolanach prosiła Brata Alberta by cofnął tę nominację. Nie zgodził się jednak. Wtedy s. Bernardyna bez słowa podjęła powierzone sobie obowiązki¹⁹.

Praca młodej przełożonej przedstawiała się tym razem zupełnie inaczej niż poprzednio. Umiała szyć, prać, gotować, ale przede wszystkim poznała posługę ubogim i nauczyła się ich kochać, a to w oczach Brata Alberta uchodziło za najważniejszy walor dobrej przełożonej. Uprzednia nieśmiałość ustąpiła miejsca energicznym poczynaniom. S. Bernardyna umiała wnikać w najmniejsze szczegóły życia domowego. Mimo łagodności, zawsze dopilnowała, by nawet najdrobniejsze sprawy były wykonane z całą dokładnością. Silny temperament, przysparzał jej nie raz kłopotu, ale nigdy ani siostry, ani ubodzy nie odczuli jego skutków. Na terenie Domu Kalek drażliwe i kłopotliwe sytuacje były na porządku dziennym i w pierwszym rzędzie dotyczyły przełożonej.

¹⁸ Po nawróceniu się wyższego oficera z kalwinizmu na katolicyzm, uradowany Br. Albert powiedział s. Bernardynie: Dynka (skr. Bernardynka), zdołałaś duszę.

¹⁹ Za czasów przełożęstwa s. Bernardyny w Ogródku Angielskim, podwładnymi jej były: s. Rozalia Polomska, s. Kunegunda Rogalska, s. Magdalena Niedzielska, s. Mechtylda Plechowska, s. Koleta Gawor, S. Weronika jeszcze żyje i jej szczególnie zawdzięczam wiele relacji o s. Bernardynie z tego okresu.



M. Bernardyna



Pierwszy dom macierzysty SS. Albertynek w Krakowie przy ul. Krakowskiej.

Gdyby nie nagle zamknięcie, lub pobladła twarz, nikt nie domyśliłby się, ile kosztował ją spokój i równowaga, której wszyscy byli świadkami.

Za czasów jej przełożenia, została utworzona filia Domu Kalek na Radziwiłłowskiej, do której przeniesiono 50 ubogich z Ogrodu Angielskiego, a w ich miejsce przysłano aresztantów z kazimierzowskiego więzienia, gdzie musieli przebywać z powodu braku miejsca w przytuliskach. S. Bernardyna chcąc do nowego domu wprowadzić atmosferę codziennego życia, przez parę tygodni chodziła tam nocować.

Brat Albert z zadowoleniem patrzył na zabiegi s. Bernardyny wokół ubogich i sióstr, widząc w niej już wtedy nie tyle uczennicę, co świadka swego dzieła. Bo s. Bernardyna była rzeczywiście matką nie tylko dla ubogich domowych, ale wracając z rannej mszy św. przyprowadzała biedaków znalezionych po drodze, polecając ich troskliwej opiece kucharki.

Wbrew pierwotnemu zamiarowi, już po kilku latach pracy braci i sióstr, Brat Albert stanął w obliczu nowopowstających zgromadzeń zakonnych.

Do 1902 roku, ponad 30 sióstr pracowało w 6 domach, gromadzących setki stałych i tysiące chwilowych bezdomnych. Brat Albert stał się twórcą osobliwego w dziejach dobroczynności chrześcijańskiej dzieła, tzw. przytulisk²⁰. Przytuliska Brata Alberta miały w najbliższym celu poprawę stanu materialnego i moralnego najniezwyklejszych, mianowicie niedoświadczonych, żebraków, włóczęgów, starców... i wszystkich ludzi znajdujących się stale lub chwilowo w skrajnej nędzy. Stosownie do tego celu, bracia i siostry jako gospodarze i robotnicy, postawieni byli w bezpośredniej styczności z ubogimi, ażeby mogli poznać ich poszczegół-

²⁰ Przytuliska Brata Alberta istniały do ostatniej wojny światowej. Po wojnie, wobec zmienionych stosunków społecznych, straciły rację bytu w pierwotnej formie, bo zostały zastąpione państwowymi domami opieki lub zakładami specjalnymi. Siostry albertynki dostosowując się do potrzeb chwili, objęły nad nimi opiekę, gdyż w obecnej chwili one gromadzą najbiedniejszych i najniezwyklejszych. Nie jest to odejściem od pierwotnych założeń założycieli, gdyż zarówno Brat Albert jak s. Bernardyna zalecali konieczność dostosowywania się do rzeczywistości. Tak np. zalecali siostronom pracę w portach, węzłowych stacjach kolejowych, schroniskach robotniczych przy kopalniach, lub innych ośrodkach gromadzących tłumnie ludność ubogą i potrzebującą pomocy.

ne potrzeby, a zarazem przez codzienne z nimi stosunki, wpływać na nich dodatnio przykładem uczciwego życia i przyzwoitości. Każdy ubogi, który się przedstawił, znajdował tu zimą i latem przytułek, głodny strawę, obdarty zapomogę w odzieży, bez zajęcia a do pracy zdolny, pracę zarobkową w ułatwionych warunkach. Brat Albert bardzo dbał o to, by proszącym nie dawać jałmużny za darmo, przyzwyczajając ich do żebractwa, lecz dawał jakiegokolwiek zajęcie, by stworzyć przynajmniej pozory uczciwej pracy.

W najbliższych latach zakres jego dzieła znacznie się poszerzył. Doszła opieka nad starcami, nieuleczalnie chorymi, umysłowo upośledzonymi, zakaźnie chorymi, a także dziećmi i młodzieżą.

Opieka nad młodzieżą i dziećmi, mimo, że zakrojona na dużą skalę, była czymś przypadkowym, bo Brat Albert nigdy nie chciał, by bracia lub siostry prowadzili zakłady wychowawcze. Jemu chodziło o zapewnienie opieki tym, których nikt nie chce, którzy są poza nawiasem społeczeństwa.

Siostry ograniczały się do opieki nad dziećmi, których matki umarły w przytulisku, lub też podrzuciły je pod zakład obsługiwany przez nie. Brat Albert z reguły starał się malca umieścić w odpowiednim zakładzie wychowawczym, ale gdy nigdzie dziecka nie chciano przyjąć, jako bezdomne miało prawo do pobytu w przytulisku. Bezdomne dziecko Brat Albert poruczał opiece uczciwej kobiety, pod nadzorem siostry. W krótkim czasie liczba bezdomnych dzieci bardzo wzrosła, tak, że w przytulisku przeznaczano dla nich osobny oddział i specjalną siostrę do opieki nad nimi. Przebywały tam do czasu usamodzielnienia się, to jest mniej więcej do 16 roku życia.

Najcięższą i najbardziej przykrą była obsługa domów noclegowych, czyli przytulisk dla dorosłych, w których gromadzili się notoryczni włóczędzy, żebracy i w ogóle indywidua o których nie pewnego nie można było powiedzieć. Ten rodzaj pracy stanowił istotę dzieł albertyńskich w momencie powołania ich do życia.

Mimo tego rodzaju zajęć, które po ludzku sądząc niczym nie mogły pociągać, zwłaszcza osób młodych, siostry od samego początku wykazywały znaczny dynamizm życiowy, wskazujący, że życie ich wymaga skonkretyzowanych form, oraz odpowiedniego kierownictwa zewnętrznego i wewnętrznego.

Brat Albert jako najwyższy przełożony braci i sióstr, a zarazem kierownik ich dzieł, zdawał sobie sprawę, że mimo ogromnego wysiłku jaki wkłada w kształtowanie dusz swych dzieci duchownych, a może szczególnie sióstr, staje się coraz mniej wystarczający.

Nauki, konferencje, rozmowy, w których starał się zamknąć całe bogactwo swej duszy, dobór spowiedników, rekolekcyjnistów, to wszystko wtedy mogło dać oczekiwane rezultaty, gdyby się stało praktycznym życiem tych, dla których było przeznaczone.

Wobec ogromu obowiązków i wzrostu liczebnego sióstr, coraz trudniej było wnikać w szczegóły ich życia. Do tego potrzebna była dusza kobieca, wnikliwa i inteligentna, która potrafilaby połączyć zdrową ascezę z jego twardymi ideałami.

Urząd siostry starszej istniał wprawdzie od samego początku, ale nie miał on nic wspólnego z urzędem przełożonej generalnej z którym się później utożsamił. Brat Albert ograniczał się do polecenia niektórych spraw ogólnych bardziej wyrobionej siostrze nazywając ją „starszą”. Ze wzrostem liczebnym sióstr, Brat Albert zaczął poważnie myśleć o utworzeniu urzędu przełożonej generalnej, której chciał powierzyć wszystkie sprawy dotyczące sióstr. Nie miał jednak w tym czasie nikogo, komu by z całym spokojem mógł ten obowiązek powierzyć. S. Franciszka Lubańska żyła jeszcze, ale z wielką świątobliwością życia nie łączyła zupełnie zmysłu organizacyjnego, a więc nie mogła wchodzić w rachubę. Z troską powtarzał Brat Albert „nie mam, kogobym zrobił siostrą starszą”²¹.

Nie dziwi nas teraz, dlaczego Brat Albert z taką troską patrzył na s. Bernardynę wiążąc z nią poważne nadzieje na przyszłość. Zdaje się, że myśli Brata Alberta choć nie wypowiedane, podzielała większość sióstr. Gdy s. Bernardyna jako przełożona Ogrodu Angielskiego, otrzymała polecenie zwizytowania domów we wschodniej Małopolsce i w tym celu zjawiała się niespodzianie w Sokalu, przełożona tego domu, a jej była mistrzyni s. Albertyna Orłoś, przywitała ją słowami (...) a może to już siostra starsza do nas przyjechała?

Młody wiek, bo niepełne 24 lata kandydatki na przełożoną generalną, budził zwłaszcza wśród starszych sióstr poważne zastrzeżenia. Podzielał je nawet o. Pydynkowski T. J. pierwszy opiekun zawiązującego się zgromadzenia. Próbowal on wpłynąć na Brata Alberta, by się nie decydował na podjęcie podobnego kroku, ale Brat Albert z jego rad i ostrzeżeń nie skorzystał.

D. 7 IV 1902 r. zapadła decyzja. Brat Albert zwoławszy siostry z wszystkich przytulisk krakowskich do Ogrodu Angielskiego, wygłosił im krótką naukę na temat posłuszeństwa, a następnie po raz pierwszy mianował w sposób uroczysty pierwszą przełożoną

²¹ Kronika, jw., s. 60.

²² — Nasza Przeszłość

generalną młodziutkiego zgromadzenia, którą została s. Bernardyna Jabłońska²².

S. Bernardyna zdawała sobie sprawę z trudów jakie ją czekają na tym urzędzie. Młody wiek, brak doświadczenia i odpowiedniego wykształcenia, kazał jej gorąco prosić Brata Alberta o zmianę decyzji. Ale na prośby s. Bernardyny miał tylko spokojną odpowiedź:

[...] dużom się za s. Bernardynę modlił do Dzieciątka Jezus. Ono wszystkiemu zaradzi, wszystko osłodzi, ani dziecka [s. Bernardyny], ani nas, ani siostrzyczek, ani ubogich nie opuści²³.

S. Bernardyna obejmowała władzę przełożonej generalnej nad sześcioma domami ubogich, w których pracowało ponad 30 sióstr.

Stało przed nią nie łatwe zadanie. Wszystko co robił Brat Albert było piękne i wzniosłe, ale nosiło na sobie znamiona tymczasowości. Życie sióstr nie ujęte w ramy organizacyjne, nie dawało pewności przetrwania na przyszłość w takiej formie, w jakiej sobie życzył założyciel. Trzeba było stworzyć sztukę wychowania młodych pokoleń zakonnych, w oparciu o specyficzną formę duchowości, którą nazwalibyśmy ascezą albertyńską.

Pamiętamy dobrze jak wyglądało domowe wychowanie i wykształcenie s. Bernardyny. Sześcioletni pobyt w zgromadzeniu, które w pierwszych latach swego istnienia, wśród nawału pracy nawet myśleć nie mogło o kształceniu swych członków, niewiele przyczynił się do poszerzenia jej teoretycznych horyzontów. U podstaw wszystkich poczynań s. Bernardyny stała natura i miłość.

Ks. Czesław Lewandowski ze Zgrom. Księży Misjonarzy, pozostawił ciekawą charakterystykę s. Bernardyny:

Natura obdarzyła ją umysłem żywym, bystrym, spokojnym, trzeźwością sądu, zdrowym rozsądkiem, niezwykle silną a stanowczą wolą, a miłość uzupełniając te dary natury dała jej to, co ją najbardziej kwalifikowało na matkę albertyńskiego, wybitnie charytatywnego zgromadzenia, to jest miłość. Wielka uędra fizyczna i moralna, z którą po raz pierwszy spotkała się w przytuliskach w takich rozmiarach, przejęła ją grozą, ale tam wśród największych walk wewnętrznych, zrodził

²² Próż wymienionych przyczyn niezadowolenia z wyboru nowej siostry starszej, należy jeszcze zwrócić uwagę na fakt, że pierwsze siostry i bracia żyli ogromne przywiązanie do Brata Alberta. Mimo całej życzliwości i zaufania do siostry Bernardyny, lęk, by Brat Albert nie odsunął się całkowicie od sióstr na korzyść nowej przełożonej generalnej wzbudził chwilowo u pewnej liczby sióstr niezadowolenie i niechęć ku niej.

²³ Z notatek ks. Lewandowskiego, rkps w ASA, oraz por. Pisma Brata Alberta, s. 59, maszynopis w ASA.

się w jej duszy największy skarb — miłość. Miłość pełna czci i szacunku dla biednych, pełna życzliwości, czynna, dająca ubogim siebie samą, niezbywająca, grzeczna, miła, wyrozumiała, prosta, delikatna, energiczna. Miłość tkliwej matki wnikającej w najmniejsze potrzeby dziecka²⁴.

W chwili gdy s. Bernardyna obejmowała starszeństwo nad zgromadzeniem sióstr, były one bardziej pomocnicami Brata Alberta w służbie ubogim, niż zakonnicami. Nosiły wprawdzie habit zakonny za wiedzą i zezwoleniem władz kościelnych, ale według myśli Brata Alberta, strój zakonny miał tylko choć częściowo chronić je przed zniewagami włóczęgów i zapewnić im minimum szacunku wśród mieszkańców przytułisk, wcale nie skorych do oddawania szacunku nawet habitom²⁵. Praktykowały rady ewangeliczne, ze szczególnym podkreśleniem franciszkańskiego ubóstwa oraz przestrzegały porządku dnia w ogólnych zarysach nakreślonego przez Brata Alberta. Praktyki te były zupełnie dobrowolne, nie poparte żadnym aktem natury prawnej.

Pierwsze siostry posługujące ubogim z małymi wyjątkami pochodziły z Podlasia. Wszystkie bez wyjątku wyrastały w katakumbowej atmosferze religijnej spowodowanej prześladowaniami uniatoństw, sakramentów św. itd. Do zgromadzenia przybywały z reguły bez wiedzy władz państwowych, wezwane listem „mateczki” Lubańskiej²⁶. Przyjąwszy habit albertyński wchodziły w świat

²⁴ Kronika, jw., s. 86 i n.

²⁵ Brat Albert nigdy nie mówił siostrze, że są zakonnicami, lecz wyrażał się o nich jako o „małych siostrach”, „żadnych zakonniczkach” lub „dzieciarni” i w początkach swej działalności wcale nie uważał siebie za założyciela zgromadzeń zakonnych. ... ja czego innego chciałem, a Bóg co innego zrzucił — powiedział. Por. Kronika, t. 3-A, s. 23, oraz liczne drobne notatki Brata Alberta, rkps w ASA.

²⁶ Anna Lubańska, znana pod zakonnym imieniem „mateczki Franciszki”, była pierwszą kobietą, która podjęła się współpracy z Bratem Albertem. Rodem była z Białej Podlaskiej. Mając lat 50 uzyskała od swego męża Stanisława Lubańskiego, zamożnego kupca z tegoż miasta, pozwolenie na wstąpienie do zakonu. Pięćdziesiąt lat życia na świecie poświęciła wierznej służbie ojczyźnie i Kościołowi, bo od najmłodszych lat odznaczała się wielką miłością dla bliźnich i wiernością Bogu. Szczególnie dużo pracowała nad ratowaniem zagrożonego na Podlasiu unityzmu, oraz dzielnie wspomagała powstańców z r. 1863. Prześladowana przez władze carskie, zmuszona była opuścić rodzinne Podlasie i zamieszkać w Galicji. Tu w 1889 spotkała się po raz pierwszy z Bratem Albertem na Wawelu w Krakowie. 15 I 1891 r. w kaplicy kard. Dunajewskiego otrzymała habit terejański, rozpoczynając życie wzorowane na Bracie Albercie. Mimo 50 lat życia i słabego zdrowia, chętnie zamieszkała w ogrzewalni dla kobiet na Piekarskiej 21, która w oczach ówczesnego Krakowa uchodziła za „prawdziwe piekło niewieście”, dając tam heroiczne dowody miłości bliźniego i samozaparcia.

zupełnie nowy. Atmosfera przytulisk w połączeniu z odpowiednim kierownictwem duchownym, a raczej w oparciu o silny fundament nadprzyrodzonego życia, jakim jest niewątpliwie wiara, mogła dusze dobrej woli doprowadzić do wysokiej doskonałości, jak to widzimy u Brata Alberta, s. Franciszki Lubańskiej lub s. Bernardyny, którzy w pełnym tego słowa znaczeniu stali się ofiarą miłości i poświęcenia. Ale czysto naturalna pobożność przejawiająca się w nadmiernej gorliwości, prowadziła do oryginalności, indywidualizmu religijnego, fałszywych widzeń i zachwyłów. Dusz takich nie brakowało wśród pierwszych albertynek.

Z tego różnorodnego materiału ludzkiego należało dopiero wychować dusze prawdziwie zakonne. To stało się najbliższym zadaniem s. Bernardyny. Aby lepiej zapoznać się z ogólnym stanem domów, sióstr i ubogich, zaraz w pierwszych dniach urzędowania dokonała dokładnej wizytacji wszystkich placówek, a domy krakowskie wizytowała razem z Bratem Albertem.

Po długiej i bardzo dokładnej wizytacji oraz obserwacji poszczególnych sióstr, zaczęła spokojnie i prawie nieznanie dokonywać selekcji sióstr. Mimo ogromnej potrzeby rąk do pracy wzrastającej z każdym dniem, s. Bernardyna pozostawiła w zgromadzeniu tylko te siostry, które nadawały się w całej pełni do życia wspólnego. Brat Albert przyjmował chętnie do zgromadzenia wszystkie osoby wyrażające szczerą wolę służenia ubogim, nie stawiając im jakichś specjalnych wymagań²⁷.

S. Bernardyna chciała stworzyć prawdziwy fundament zgromadzenia, na którym można by rozpocząć dalszą budowę. Długo i bacznie obserwowała siostry zanim wydała wyrok orzekający, zwykle nieodwołalny. Rady, upomnienia, szukanie jak najlepszego kierownictwa duchownego, a nawet lekarzy, jeżeli zauważyła, że niedomaganie duszy może mieć związek z brakiem zdrowia fizycznego, wysyłanie na pobyt w domach pustelniczych, zachęta do modlitwy to były metody 24-letniej przełożonej generalnej. Ciekawym jest fakt, że nie było wypadku usunięcia siostry z powodu braku zdrowia, rzadziej przykrego charakteru, ale częściej, a nawet z reguły usuwała te siostry, które celowały w przesadnej gor-

²⁷ Brat Albert kierując się dobrocią serca, przyjmował do zgromadzenia wszystkie osoby pragnące służyć ubogim i bezdomnym, nie badając szczegółów ich życia, tym więcej, że początkowo nie myślał o zakładaniu zgromadzenia zakonnego. Por. przyp. 25. Później z osób nie nadających się do życia wspólnego, utworzył jakby próbę II chóru. Eksperyment ten sprawiał mu wiele kłopotu, bo do wszystkich trudności doszły jeszcze niesnaski międzychórowe. Jednym z pierwszych kroków s. Bernardyny była likwidacja owych „chórów”.

liwości religijnej i nadzwyczajnych stanach duszy jak np. cudownych widzeniach Dzieciątka Jezus²⁸.

Pierwszym poczynaniem s. Bernardyny sprzyjała Opatrzność. Niedługo po objęciu przełożenia siostry otrzymały siódmy dom. Była to pustelnia zakopiańska otrzymana po braciach, którzy w 1902 roku przenieśli się do nowozbudowanego klasztoru na „górkę”²⁹. Tam otworzyła się możliwość stworzenia bardziej określonego nowicjatu, gdzie można by pod ścisłym kierownictwem wytrawnej siostry wychowywać młode powołania. Teraz już nie wystarczała „dobra wola” służenia bliźnim, choć nadal pozostała najważniejszym czynnikiem wymaganym od kandydatki na siostrę posługującą ubogim. Oprócz zdrowia kandydatka powinna posiadać pozytywne wartości moralne, usposabiające ją do życia wspólnego. Warto zwrócić uwagę, że s. Bernardyna często przyjmowała kandydatki nawet o słabszym zdrowiu, o ile widziała, że będą mogły oddać zgromadzeniu pewne usługi, a chcą służyć Bogu ze szczerych pobudek nadprzyrodzonych. Tak samo chętnie przyjmowała kandydatki bez ukończonej szkoły powszechnej, umożliwiając im ukończenie w zgromadzeniu. Jeżeli czasem uległa namowom starszych sióstr, z których zdaniem zawsze bardzo się liczyła i poleciła młodej kandydatce ukończenie szkoły, a ta w oznaczonym terminie nie zgłosiła się, wówczas wyrzucała sobie, że przez nią zmarnowało się powołanie³⁰.

Postulantki i nowicjuszkki zostały bardzo ściśle oddzielone od ludzi świeckich a tak samo reszty sióstr. Siedzibę s. starszej a wraz z nią nowicjat umieszczono w klasztorze pustelniczym na Kalatówkach w Zakopanem i tam od 1902 roku do pierwszej wojny światowej młode siostry otrzymywały habity i były przyjmowane do zgromadzenia. Ogólny nadzór nad nowicjatem miał Brat Albert i s. Bernardyna, bezpośrednio zaś kierownictwo poruczano wypróbowanym siostronom — przełożonym domowym pustelni. Nowicjuszkki ani postulantki, już nie mogły być zatrudniane stałymi obowiązkami jak się to dawniej praktykowało. Zdarzały się wprawdzie przypadki zatrudnienia nowicjuszkki poza domem nowicjacksim, ale należało to już do wyjątków i spowodowane było koniecznością.

²⁸ Kronika, t. 2, s. 99.

²⁹ Pustelnia zakopiańska została wzniesiona własnoręczną pracą braci albertynów pod kierownictwem i współpracy Brata Alberta, w dobrach hr. Władysława Zamojskiego, jednego z najserdeczniejszych przyjaciół Brata Alberta i dobrodzieja jego zgromadzeń. Por. ks. K. Michałski, *Brat Albert*, Kraków 1946 s. 82 n.

³⁰ Wspomnienia o s. starszej Bernardynie (s. Helena Wilkołkówna), maszynopis w ASA.

Brat Albert często przychodził do sióstr i tam udzielał im nauk i wskazań jakimi się miały kierować w późniejszym życiu. Wszystko czego uczył Brat Albert, zebrała później s. Bernardyna w „Regule zakonnej” Brata Alberta, gdzie została streszczona cała jego spuścizna duchowna, jakbyśmy to określili jego „duch”. Do wskazań dotyczących życia zewnętrznego powrócimy jeszcze, tu poświęcimy jeszcze nieco uwagi zagadnieniu albertyńskiej ascezy. Jest ona o tyle ciekawą, że stanowi syntezę dwóch przeciwnych nurtów ascetycznych: mianowicie surowego, kontemplacyjnego ducha karmelitańskiego i pogodnego, na wskroś czynnego ducha św. Franciszka z Asyżu. „Przestrogi duchowne” św. Jana od Krzyża, były najbardziej zalecaną przez Brata Alberta lekturą dla sióstr.

Całokształt życia wewnętrznego nowicjuszek Brat Albert starał się wznosić na silnym fundamencie wiary. Wyzucie się z miłości własnej, oderwanie od stworzeń, duch pokuty i umartwienia, a nade wszystko duch modlitwy — to istota wskazań Brata Alberta. Trudne warunki materialne pustelni były praktycznymi lekcjami ubóstwa, które w całej rozciągłości przejął Brat Albert od św. Franciszka z Asyżu²¹.

Surowa atmosfera milczenia i skupienia jaka panowała w zakopiańskiej Alwerni, ustępowała dziecięcej radości w czasie rekreacji. Brat Albert bardzo chętnie przychodził do sióstr na rekreacje, chcąc nawet te krótkie chwile wykorzystać dla dobra nowicjuszek. By wyrobić w nich ducha posłuszeństwa i pokory kazał im czasami tańczyć. Jeżeli wymawiały się lub czyniły to niechętnie, wówczas polecenie to zwracał do s. Bernardyny. I tu z wielkim zbudowaniem patrzyły nowicjuszki, jak s. starsza bez cienia niechęci lub ociągania się spełniała te bądź co bądź upokarzające ją praktyki²².

Częste wyjazdy nie pozwoliły s. Bernardynie dłużej zatrzymać się w Zakopanem, ale ilekroć zjawiała się, zawsze odwiedzała wszystkie siostry przy zajęciach, rozmawiała z nimi, pouczała, radziła lub upominała.

O skuteczności wychowania w nowych warunkach, już w najbliższych latach łatwo się było można przekonać, gdy młode siostry stanęły do pracy w szpitalach wojskowych epidemicznych dla żołnierzy lub ludności cywilnej. W czasie największych epidemii tyfusu, cholery, czerwonki lub szkarlatyny bez cienia wahania szły na polecenie przez s. starszą placówki, wiedząc że nie-

²¹ O. Bernard od Matki Bożej, *Duchowość Brata Alberta*, Kraków 1938 s. 195.

²² Relacja s. Bogumily Będkowskiej.

jednokrotnie czeka je tam śmierć lub choroba powodowana zarazą²³. Między innymi w Zakopanem odbyła swój nowicjat s. Magdalena Sierko, pierwsza wikaria generalna zgromadzenia oraz s. Helena Wilkołkówna, pierwsza następczyni s. Bernardyny w urzędzie siostry starszej. Stanowczość w połączeniu z przeogromną dobrocią i wyrozumieniem to metody, którymi się posługiwała w pracy wychowawczej.

Siostry ją kochały i to było tajemnicą powodzenia w pracy. Mimo wielkiej stanowczości, a nawet surowości, s. Bernardyna wprowadzała wszędzie atmosferę życia rodzinnego i dzięki temu posłuszeństwo zakonne zamieniła na dziecięce oddanie się sióstr swoim przełożonym. Większość zachowanych wspomnień zaczyna się słowami „Po Bogu matce (s. Bernardynie) zawdzięczam, to czym jestem”, „...matce zawdzięczam wytrwanie w powołaniu”. Słowa te może najlepiej mówią, kim była s. Bernardyna — matka, jak mawiały siostry, dla pierwszych sióstr.

W chwili objęcia generalnego przełożęństwa przez s. Bernardynę, zgromadzenie liczyło ponad 30 sióstr i to nie wszystkie nadające się do życia zakonnego, a w ciągu ośmiu lat rządów s. Bernardyny zgłosiło się do zgromadzenia ponad 50 kandydatek, spośród których zaledwie kilka zostało usuniętych. W latach 1891—1902 zgłaszało się znacznie więcej kandydatek i to częstokroć bardzo dobrych, ale zrażone trudami życia porzucały powołanie odchodząc na świat lub do innych zgromadzeń. Teraz s. Bernardyna stała się jakby magnesem utrzymującym siostry w zgromadzeniu i powołaniu. Umęczone nadludzką pracą w przytuliskach, wyczerpane nerwowo znajdowały u niej zawsze słowa pociechy, wyrozumienia, zachęty i rady. Nie tylko słowa miała dla nich s. starsza, ale i bezpośredni przykład nie oszczędzając siebie nigdy i w niczym. Gdy jej zdrowie jeszcze dopisywało udawała się na bardzo częste wizytacje rozwołując równocześnie ubranie a nawet żywność dla sióstr i ubogich w najbiedniejszych domach²⁴.

Ciekawe są wspomnienia sióstr, w których opowiadają o swoim pierwszym zetknięciu się z siostrą starszą. S. Helena, druga z kolei przełożona generalna ss. albertynek, którą s. Bernardyna przyjmowała do zgromadzenia, tak opisuje swoje pierwsze z nią spotkanie:

²³ Ilekroć s. Bernardyna wysyłała siostry na placówki najbardziej zagrażające życiu, jak np. do baraków cholerycznych lub tyfusowych, zawsze pytała je czy chcą tam pracować, nie używając nigdy bezwzględnie polecenia. Nigdy jednak nie zdarzył się wypadek odmowy. Wręcz przeciwnie, siostry były zdumione jak je s. starsza w ogóle może o to pytać.

²⁴ Początkowo udawała się na wizytacje sama, później na życzenie Brata Alberta brała towarzyszkę i ten zwyczaj utrwalił się w zgromadzeniu na stałe.

Pierwsze zetknięcie się z matką wielkie zrobiło na mnie wrażenie. Przejęta byłam dobrocią matki z jaką ze mną rozmawiała. Świętość [...] była z jej oczu, które tak niezwykle głęboko patrzyły w duszę, że byłam przekonana, iż matka czyta w mojej duszy wszystko i moje przeszłe życie widzi jak na dłoni. Dlatego nie tając nic, opowiedziałam jej całe swe życie jak na świętej spowiedzi. Tak byłam przejęta świętością i dobrocią matki, że chciałam jak najprędzej znaleźć się pod jej opieką. Gdy mi tłumaczono, że to nie jest żaden zakon, że to są „działówki”, które się po śmierci Brata Alberta rozlecają, powiedziałam, że dla samych oczu matki, tam pójdę³⁵.

Ten dziwny urok jaki siostra starsza wywierała na otoczeniu zastanawiał samego Brata Alberta, który wręcz ją zapytał „co ty robisz, że cię tak wszyscy kochają”.

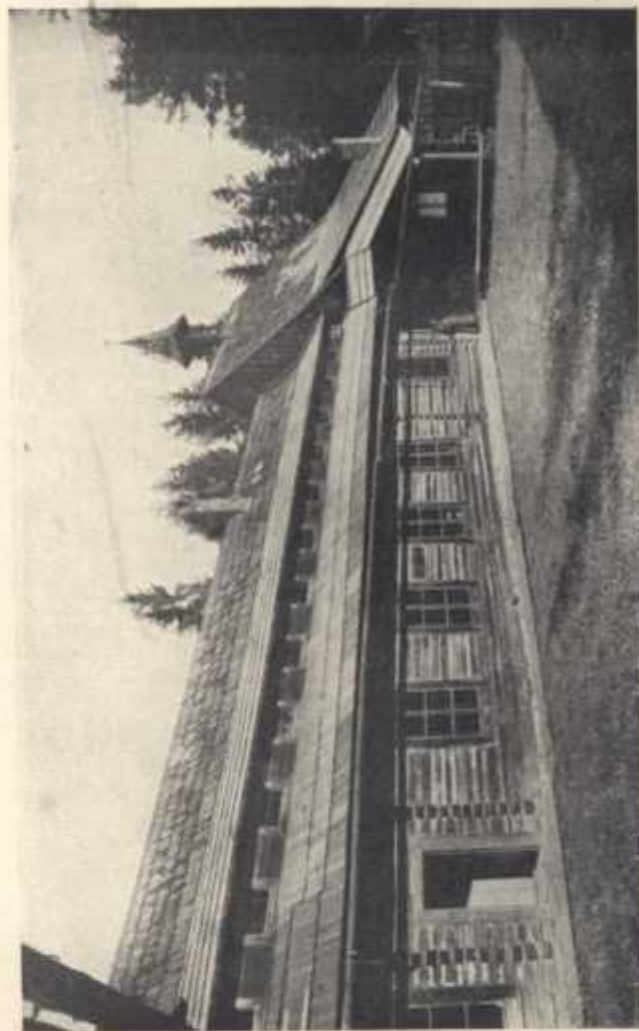
Ze wzrostem liczebnym siostr, zwiększyła się liczba placówek obsługi ubogich. Do 1908 roku siostry objęły Dom Kalek w Jarosławiu, poszerzono przytulisko w Sokalu, a co może najważniejsze to przeniesiono przytulisko z Piekarskiej i Skawińskiej w Krakowie, na Krakowską 47, do obszernego domu oddanego siostrą przez magistrat. Było to najwygodniejsze „locum” z dotychczas posiadanych na terenie Krakowa. To stwarzało możliwość przeniesienia domu głównego z Zakopanego do Krakowa, jako centrum i kolebki albertyńskiego życia. W 1911 roku siedzibę przełożonej generalnej na stałe przeniesiono do Krakowa. Nowicjat jednak nadal pozostał w Zakopanem, dopiero wojna z 1914 roku, wpłynęła na przeniesienie go do Krakowa. Utrudniona komunikacja z Zakopanem nie pozwalała na wysyłanie kandydatek do domu nowicjackiego, wobec czego siostra Bernardyna przyjmowała je i dawała habity w domu macierzystym. Po wojnie już nowicjat na stałe pozostał w Krakowie³⁶.

Pobyt s. Bernardyny wśród uroczej ciszy Kalatówek należał do najpiękniejszych i najszczęśliwszych chwil jej życia. Tam wśród cudów tatrzańskiej przyrody spod jej pióra wyszły liczne, pełne głębokich myśli notatki rzucające światło na jej duszę, a zarazem tłumaczące nam przyczynę jej zewnętrznego uroku. Notatki te Maria Winowska nazwała perłą mistyki chrześcijańskiej³⁷. Nie zachowały się w całości. Na krótko przed śmiercią większość z nich s. Bernardyna spaliła. Z pozostałych technicznie dążąc do miłości i pełen prostoty stosunek do Boga, którego s. Ber-

³⁵ Wspomnienia o s. starszej Bernardynie (s. Helena Wilkolkówna), jw.

³⁶ Ze względu na to, że zgromadzenie nie było jeszcze zatwierdzone przez Kościół, zarówno dom macierzysty, jak nowicjat mógł być swobodnie przenoszony.

³⁷ Maria Winowska, *Frère Albert ou la face aux outrages*, Paris 1953, s. 229.



Pustelnia SS. Albertynek w Zakopanem na Kalatówkach

nardyna wyczuwa i umie odnaleźć we wszystkim co ją otacza. Aż trudno uwierzyć, że niżej cytowane teksty wyszły spod pióra prostej siostry, która podówczas nie bardzo wprawnie nim władała.

Jezus, Jezus..., pisze — płaszałabym z radości. Nieraz wydawało mi się, że idzie, słyszałam cichy szelest, szukałam Go, a nie było. Szedł wśród drzew i kwiatów i łąk, cichy wiatr unosił coś tajemniczego — zdawało mi się, że tam Pan jest. Kropelki rosy ukrywały Jego piękność, woń kwiatów, zorza poranna. A księżyc i gwiazdy nocne przemawiały, że jest. Listki i trawki wołały na mnie i strumyk jęczał z góry, wołały błyskawice i niosły Jego rozkaz. Ja tęskniłam, patrzyłam w dal, stworzeń i dzieł ludzkich rąk znieść nie mogłam³⁸.

Jezus i zawsze Jezus ze mną. Ach jak Go kocham, jak tęsknię za Nim, jak usycham, jak pragnę. On Sam na zawsze. On posiada moją duszę, rwie i rani boleśnie moje życie, me serce. Gdzie spojrzę tam Go oglądam, ślad Jego widzę, echo Jego głosu słyszę. Kocham, ale nie mogę więcej... mdło... gorąco... słabo..., Dnie, godziny, miesiące całe upływają, ja chodzę jak błędna, szukam Go, żyję Jego miłością. O kiedyż wpadnę w głębię Twego Bóstwa, kiedy odpocznę, kiedy nasycę się, kiedyż ląknąć nie będę, a wszelkie pragnienia i tęsknoty odstąpią ode mnie?³⁹

Uwielbiam Cię Boże, w szumie wiatru, w mgłach ciemnych i zapadającym mroku... Uwielbiam Cię po czasy dni naszych i dni Twoich... Uwielbiam Cię i błogosławię wśród utracień dnia każdego i każdej godziny. Bądź uwielbiony Wielki, Nieskończony, Niepojęty. Uwielbiam i błogosławię Cię i oddaję się Tobie, o Ty Najświętszy, którego nie znam i nie pojmuję⁴⁰.

Kocham cichość, milczenie, porządek, ścisłość, a najwięcej samotność, zaparcie siebie, ubóstwo, ofiarę ze wszystkiego dla Boga, umarcie duchowne — w niezem żadnej przyjemności. Bóg i Bóg, sam tylko Bóg na zawsze. Modlitwę kocham i Boga. Chodzić przy pracy a Nim być zajęta. Lubię bezinteresowność dla Boga i ludzi... Przebaczać ogromnie lubię, krzywdy i potwarze darować, ogromnie lubię czynić dobrze tym, którzy mnie krzywdzą. Zgromadzenie kocham, chciałabym, aby siostry były dobre, a poza tym, pożyteczne. Chcę, aby same wszystko przy chorych robiły⁴¹.

Te luźne notatki zebrane w różnych okolicznościach jej życia są echem nauk zaczerpniętych od św. Jana od Krzyża, którymi sama żyła na codzien i uczyła nimi żyć swoje duchowne córki. Jak daleko sięga pamięć sióstr, to widzą ją jako młodą zakonnicę, całymi godzinami zatopioną w modlitwie u stóp Najświętszego Sakramentu. Tam s. Bernardyna zdobywała całą mądrość życiową, której zdaje się, że nie dałaby jej żadna szkoła.

³⁸ Pisma s. Bernardyny, s. 217.

³⁹ Tamże, s. 218.

⁴⁰ Luźne notatki s. Bernardyny, rkps w ASA.

⁴¹ Z notatek rekolekcyjnych s. Bernardyny, rkps w ASA.

Pierwsza wojna światowa zastała s. Bernardynę w Krakowie. Zaraz w jej początkach władze wojskowe zaczęły się zwracać do Brata Alberta z prośbą o siostry do obsługi szpitali wojskowych⁴². Brat Albert chętnie się na to godził. Dał nawet wyjątkowe pozwolenie, by siostry w razie niemożności skontaktowania się z wyższymi przełożonymi mogły bez ich wiedzy przyjmować pracę w szpitalach wojskowych epidemicznych, co w innych warunkach było nie do pomyślenia⁴³. Już pierwsze lata wojny przyniosły za sobą epidemie tyfusu, cholery, szkarlatyny i innych chorób zakaźnych, których ofiary napelniały krakowskie szpitale. Z braku miejsca w szpitalach wznoszono prowizoryczne baraki epidemiczne, gdzie umieszczano chorych żołnierzy i ludność cywilną. Ponad sto albertynek pracowało przy zakaźnie chorych. Brat Albert przyjmował prośby, s. Bernardyna zaś wysyłała siostry, pouczając je sposobu obchodzenia się z zakaźnie chorymi. W czasie tej pracy kilka sióstr padło ofiarą zarazy, inne zaś zmarły nieco później na skutek źle dawkowanych szczepionek przeciw zakaźnym⁴⁴.

Pośród najintensywniejszych prac braci i sióstr, Brat Albert przeżywszy 71 lat, dręczony rakiem żołądka, oddał Bogu swą piękną duszę 25 XII 1916 r. Do tej pory jako najwyższy przełożony łączył swoją osobą zgromadzenie braci i sióstr. Jako dzieci wspólnego ojca, bracia i siostry oddawali sobie za jego życia liczne wzajemne usługi. I tak siostry szyły, gotowały, prowadziły gospodarstwo domowe dla ubogich mieszkających w przytuliskach braci i swoich, zajmowały się przemysłem domowym, a więc wyplataniem i politurowaniem mebli giętych, tkaniem płótna itd. Bracia zaś kwestowali, załatwiali sprawy na zewnątrz domu, wykonywali roboty bardziej „męskie”. Po śmierci Brata Alberta, losy tych dwóch zgromadzeń potoczyły się zupełnie odrębnymi torami.

Siostry, pod kierownictwem s. Bernardyny, jako głównej spadkobierczyni idei albertyńskiej oraz opieka ks. Cz. Lewandowskiego C. M., poszły po liniach wytyczonych przez Brata Alberta i po dziesięciu latach po śmierci założyciela, zostały zatwierdzone przez Kościół jako nowa rodzina zakonna.

⁴² Kronika, jw., s. 181.

⁴³ Z notatek ks. Lewandowskiego, oraz Kronika, jw., s. 183.

⁴⁴ Kronika, jw., s. 180.

3. *U lex. kard. Adama Sapiehy. Największy skarb Brata Alberta. „Uboży nie mają chleba”. Nad ustawami. W obronie ubóstwa. Zatwierdzenie zgromadzenia na prawie diecezjalnym (1926). W czterech ścianach pokoju siostry starszej. „Nie odmawiajcie”. Śmierć s. Bernardyny (1940).*

Śmierć Brata Alberta postawiła zgromadzenie sióstr albertynek wobec bardzo niepewnej przyszłości. Cieszyło się dużą przychylnością władz kościelnych oraz zaufaniem wśród społeczeństwa, ale nie posiadając ustaw, nie było oficjalnie aprobowane przez Kościół, a tym samym nie istniało w sensie prawnym jako zgromadzenie. W codziennym życiu siostry nadal posługiwały się regułą terejańską św. Franciszka, przystosowaną przez Brata Alberta do rodzimych potrzeb¹.

Niejednokrotnie prosili bracia, by założyciel pozostawił im napisane przez siebie ustawy, przypominał mu nawet ten obowiązek biskup przemyski, ks. J. Pelczar, ale Brat Albert jakoś nie śpieszył się z zadośćuczynieniem tej prośbie.

Łatwa to rzecz, powiadał, usiąść i napisać reguły, albo je skądś przepisać lub przykroć według upodobania czy potrzeb, ale w tym cała rzecz, by reguła płynęła z ducha tych, którzy ją dają. Zakon nowy czy zgromadzenie, opiera się i wzoruje według założyciela, który nie tylko daje życie temu dziecięciu duchownemu, ale coś ze swego ducha, jakąś moc Bożą, czym potem zgromadzenie żyje, rozrasta się jakoby z zarodka i Boże owoce wydaje².

Pozostawił więc Brat Albert swego „ducha”, którym od wielu

¹ W pierwszych latach istnienia zgromadzenia, Brat Albert uregulował życie braci i sióstr w ten sposób, że we wszystkich domach zaprowadził ten sam porządek i rozkład dnia, sam zaś rozpoczął prace przygotowawcze do pisania ustaw. Zaczął zbierać materiały pomocnicze oraz oddał się solidnym studiom pierwotnej reguły franciszkańskiej, na której chciał się oprzeć i wzorować. Gdy prace przygotowawcze dobiegały końca, a Brat Albert porobił już szkice poszczególnych rozdziałów przyszłych ustaw, Kongregacja do spraw Zakonnych wydała w Rzymie przepisy dotyczące organizacji oraz opracowywania ustaw, dla nowo powstających zgromadzeń zakonnych o ślubach prostych. (S. C. de Religiosis, Normae, anno 1901, AAS, XIII, s. 312 n.). Brat Albert podjął się z kolei studiów nad Normami, chcąc się dostosować do wymagań prawa kanonicznego. Korzystał przy tym z rady ks. abpa Felińskiego, o. Morawskiego, o. Rotha, jako biegłych kanonistów i teologów. Najtrudniejszą dla niego była kwestia ubóstwa. Normy wykluczały możliwość zatwierdzenia zgromadzeń bez stałych podstaw materialnych, Brat Albert zaś wołałby, ... by jego zgromadzenia rozpadły się, niż posiadały własność. Rady kanonistów szły po linii żądań prawa kanonicznego i dlatego Brat Albert nie skorzystał z nich. Ale widząc, że sam nie rozwiąże tego problemu, nie zważając nawet na prośby swych duchownych dzieci, porzucił myśl pisania ustaw i do końca życia do niej nie wrócił.

² Z notatek ks. Lewandowskiego, rkps w ASA, oraz Kronika, t. 3-A, s. 16.

lat żyło zgromadzenie, pozostawił karność zakonną, którą wraz z nim wszczepiała w młode dusze jego przyszła kontynuatorka s. Bernardyna, pozostawił też ogólny zarys zewnętrznej organizacji, powołując na krótko przed śmiercią pierwszy zarząd zgromadzenia, mianowicie wikarię generalną jako asystentkę siostry starszej, prokuratorkę i mistrzynię nowicjatu³.

Po skończonych obrzędach pogrzebowych Brata Alberta, s. Bernardyna udała się do ks. biskupa A. Sapichy, w celu przedstawienia mu losów zgromadzenia i prośbienia go o pomoc i radę co do postępowania na przyszłość. Serdecznie przyjął ks. biskup spadkobierczynię ideałów polskiego biedaczyny. Jako przełożonej generalnej udzielił błogosławieństwa arcybiskupowskiego, a wraz z nim ogólnego pozwolenia na dalsze sprawowanie władzy przełożenijskiej. Na prośbę s. Bernardyny nazначył równocześnie protektorem i opiekunem zgromadzenia ks. bpa A. Nowaka, serdecznego przyjaciela Brata Alberta i jego zgromadzeń. Od tej pory, aż do wyjazdu na biskupstwo przemyskie, tj. do 1923 roku, będzie on uczestniczył we wszystkich uroczystościach zgromadzenia, dawał habity nowym siostronom, służył radą i pomocą s. Bernardynie. O serdecznym stosunku ks. bpa Nowaka do zgromadzenia świadczy między innymi, króciutki liścik pisany do s. starszej w sprawie obłóczyn:

Przewielebna Matko — pisze — sądzę, że nie robi wam różnicy, jeżeli w niedzielę (8. b. m.) nie o godzinie 5, ale o godzinie 3 będą obłóczyn siostr. Proszę tedy przysłać po mnie przed godziną 3. Polecam się waszym modlitwom oddany w Chrystusie A. Nowak⁴.

Inną osobą, która podobnie jak ks. bp Nowak od samego początku darzyła dzieło Brata Alberta szczerą sympatią i życzliwością, był ks. Czesław Lewandowski. Sam był członkiem Zgromadzenia Księży Misjonarzy ale doskonale rozumiał franciszkańskiego ducha ubóstwa jakim żyło zgromadzenie, cenil je, a po śmierci Brata Alberta stanął obok s. Bernardyny jako jego prawdziwy obrońca. Brat Albert zetknął się z nim w roku 1902. Pełnił wtedy urząd superiora księży misjonarzy na Stradomiu w Krakowie. Od tej pory, przez 32 lata oddawał ten świątobliwy kapłan liczne usługi siostronom albertynkom, a także ubogim w ich przytuliskach. S. Bernardyna darzyła go bezwzględny zaufaniem, korzystając z jego rad i kapłańskiego doświadczenia. Gdy zabrakło ks. bpa Nowaka on zajął jego miejsce, stając się niejako drugim ojcem zgromadzenia po

³ Urząd wikarii generalnej objęła s. Magdalena Sierko, prokuratorki s. Gerarda Gustof, mistrzyni nowicjatu s. Helena Wilkolkówna.

⁴ List ks. bpa Nowaka do s. B. z d. 6 XII 1918 r.

Bracie Albercie. W chwili śmierci Brata Alberta pełnił on funkcję ojca duchownego w krakowskim seminarium duchownym, ciesząc się wielkim zaufaniem i życzliwością ks. abpa A. Sapichy oraz miłością alumnów. Do niego zwrócił się późniejszy kardynał Sapicha z swoimi obawami o przyszłość niezatwierdzonych zgromadzeń albertyńskich. Wątpliwości jego podzielała znaczna część duchowieństwa krakowskiego. Zdarzały się bardzo częste wypadki odradzania kandydatkom wstępowania do zgromadzenia, „które nie ma przed sobą przyszłości”. Bywało nawet, że namawiano braci i siostry, by je opuścili⁵. Ks. Lewandowski miał zupełnie inne zdanie na ten temat. Wbrew opinii wszystkich tych, którzy przed zgromadzeniem nie widzieli żadnych szans rozwojowych, odpowiedział ks. arcybiskupowi Sapięcie:

Jestem o jego [zgromadzenia] przyszłość zupełnie spokojny, bo żyje ono życiem swego założyciela i wiernie przestrzega jego nauk, a na straży tej wierności stoi s. Bernardyna⁶.

Kard. Sapicha, który podobnie jak jego poprzednik kard. Dunajewski darzył ogromną sympatią dzieło Brata Alberta, ucieszył się tą odpowiedzią. Podejmując ją, zachęcał ks. Lewandowskiego, by wspólnie z s. Bernardyną rozpoczął pracę przygotowawczą do pisania ustaw. Chętnie zgodził się na to. Ze względu jednak na to, że były to dopiero pierwsze miesiące po śmierci Brata Alberta i s. Bernardyna zajęta była obejmowaniem obowiązków pozostawionych przez niego, praca nad ustawami na razie nie doszła do skutku.

Za życia Brata Alberta, kierownictwo s. Bernardyny dotyczyło spraw wewnętrznych zgromadzenia. Sprawy zewnętrzne, administracyjne spoczywały w ręku Brata Alberta. Teraz s. Bernardyna miała objąć wszystkie obowiązki i w pełnym tego słowa znaczeniu zastąpić Brata Alberta.

Z roku 1917 datują się pierwsze listy okólne s. starszej do całego zgromadzenia, w których wszystkie ustne wskazania założyciela podaje jako regulamin zgromadzenia, obowiązujący siostry we wszystkich domach, aż do czasu napisania ustaw i zatwierdzenia ich przez Kościół. Nadto daje cały szereg drobnych wskazania dotyczących wzajemnego współżycia siostr między sobą oraz sposobu odnoszenia się do osób świeckich, chorych i ubogich. Siostry nie były związane ze zgromadzeniem węzłem profesji zakonnej. Na mocy dobrowolnej umowy mogły żyć w zgromadzeniu

⁵ Kronika, jw., s. 23.

⁶ Tamże, s. 30.

lub je opuścić, jeżeli uważały to za słuszne. Ale jeżeli zobowiązały się w nim pozostać, to musiały bardzo dokładnie przestrzegać rad ewangelicznych oraz pielegnować cnoty zakonne. W odniesieniu do rad ewangelicznych pisała s. Bernardyna:

...choć siostry nie są związane ślubami, niemniej wyznacza się dla nich i żąda cnot zakonnych i dążenia do doskonałości. Np. ubóstwo. Tyle każda ma, co i jakie jej dadzą, nie okazując się nawet z tym, żeby coś pragnęła posiadać. Niech troski o jutro siostry nigdy nie znają. Posłuszeństwo bezwzględne, prócz grzechu. Nie wolno badać co dla kogo i dlaczego. Posłuszeństwo nie zna względów ni uwagi. Zarówno idzie ku życiu jak ku śmierci. Żąda się umartwienia, obojętności, zamilowania do modlitwy, miłczenia, pokoju i zgody⁷.

Milczenie, pokój i pokora to cnoty, które Brat Albert bardzo cenil u sióstr i gorąco zalecał, by je praktykowały. Siostra Bernardyna rozumiejąc ważność milczenia i jego rolę w życiu zakonnym, a także życzenia założyciela, często w swych listach i upomnieniach wracała do tego tematu.

...dowcipów, tłumaczeń, rozwlekłych gadań za wiele. Mówić cicho i zawsze cicho. Poza rekreacją ma się mówić to tylko co potrzeba, w słowach krótkich, ale jasnych i wyraźnych. Siostry jedna do drugiej ma przyjść blisko i powiedzieć co potrzeba, ale żadnych zwierzeń, skarg, narzekań, opowiadań, szemrań, krytykowań. Zdaje się, że nie głośno mówić nie można⁸. Nasze życie według ducha naszego ojca, ma być ciche i ukryte na wzór naszego Boskiego Mistrza, który ukrywa się w ciasnych i lichych swych domkach zamknięty i jakby uwięziony, do którego gwar i hałasy dochodzą z ulic miasta, ale u Niego zawsze cisza i spokój. Kochajmy ciszę⁹. Uległe, milczące, wytrwale cierpieć, znosić, nie stawiać się, duch pokoju i pogardy dla siebie niech u nas panuje. Dla naszych ubogich, chorych, dzieci, służby, domowników i w ogóle każdego bliźniego, niech siostry będą dobre, wyrozumiałe i miłosierne, niech starają się ich pocieszać, ulżyć ich doli i pozyskać ich dusze Panu Jezusowi¹⁰.

W liście z d. 23 IX 1917 r. pisanym z Zakopanego, daje siostrom cały szereg wskazań, dotyczących zachowania się sióstr w czasie choroby.

⁷ Luźna notatka s. Bernardyny.

⁸ Korzystanie z notatek s. Bernardyny nasuwa znaczne trudności. Wynikają one z tego, że s. B. pisała ołówkiem na różnobarwnych skrawkach papieru, jak np. na odwrocie zużytej koperty. To zmusiło mnie do korzystania w niektórych wypadkach z maszynopisu, w którym zostały zebrane wszystkie jej pisma. Maszynopis pt. Pisma s. st. Bernardyny (Pisma), jest w ASA. Por. Pisma, s. 35.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże, s. 152.

Jeżeli nawiedzi Bóg, którą siostrę chorobą, to ma ją przyjąć z całą gotowością i pragnieniem pełnienia woli Bożej, a co najmniej z poddaniem się Panu Bogu na wszystko: na chorobę, zdrowie, życie lub śmierć. Trzeba wszystko przyjmować jako zadatek wiecznego szczęścia i jako dowód, że Pan Jezus o nas pamięta i staje się jakby dłużnikiem naszym i czeka tylko, aby nam oddać zapłatę za cierpienia znoszone dla Niego z miłością i oddaniem się woli Jego. My malutko pocierpimy, a Pan Bóg nam odda miarą pełną, natłoczoną, opływającą. Bądźmy gotowi dla miłości Bożej na wszystkie choroby, zarazy, opuszczenia i śmierć ze wszystkimi najokropniejszymi bólami i mękami, pamiętając jednak o tym, że wszystko co robimy i przecierpimy dla Pana Boga jest niczym i nie nam się za to nienależy... Siostry chore powinny mieć wielkie wyrozumienie dla pielęgnowanej je siostry, również dla przełożonej. Czy to ubranie, jedzenie czy picie, zawsze pamiętajmy, żeśmy ubogie... Niech pamiętają siostry i przełożone, że jeżeli Bóg daje do domu chorą siostrę, to daje im w niej swój upominek miłosny i niech będą pewne, że błogosławieństwo Boże spocznie na tym domu¹¹.

Z wszystkich jej wypowiedzi, pism i listów, które pisała w tym okresie, technicznie wielka troska o najdrobniejsze szczegóły życia zgromadzenia. Chce siostry wychować, głęboko wszczepić w ich dusze ideały niedawno zmarłego założyciela, uczynić je ich codziennymi praktykami, jakby chciała powierzone sobie siostry „przerobić” na nowych ludzi.

Co my teraz robimy, inne po nas robić będą¹² — powtarzała raz po raz. Z całą świadomością tego, że siostry przez nią wychowane staną się fundamentem zgromadzenia, s. Bernardyna bez reszty oddawała się kształtowaniu ich osobowości. Szczególną uwagę zwracała na przełożone domowe, bo na nich spoczywa obowiązek bezpośredniego wniknięcia we wszystkie sprawy sióstr i ubogich.

Niech siostry pamiętają — pisze, że Pan Jezus powołując was na przełożone, żąda od was więcej wierności i doskonałości niż od innych sióstr — podwładnych. ...Pan Jezus żąda od was ogromnej wierności, gorliwości i doskonałości. Więcej musicie mieć cnot od podwładnych i większa was czeka odpowiedzialność przed Bogiem. Przełożona jest wszystkim: oskarżycielką, sędzią, obrończycielką, ale przede wszystkim matką. Nie wiele trzeba mówić, bo każdy dobrze wie co to jest matka, więc taką matką trzeba być i to jest obowiązkiem każdej przełożonej. Jej to Bóg zlecił, więc nie powinna tego lekko brać, lecz być dobrą matką dla sióstr swoich, ubogich i dzieci¹³.

¹¹ List okólny s. Bernardyny z d. 23 IX 1917 r.

¹² Według relacji ogółu sióstr, w pierwszych latach po śmierci Brata Alberta, s. Bernardyna kładła największy nacisk na dokładność sióstr w posłuszeństwie. Każde, nawet najdrobniejsze uchybienie w tej materii, spotykało się zawsze z upomnieniem s. starszej i to nieraz bardzo surowym.

¹³ Kilka uwag dla przełożonych (luźna notatka s. Bernardyny).

Duch pokuty i umartwienia to jedna z najbardziej charakterystycznych cech Zgromadzenia SS. Albertynek. Wynika ono poniekąd z samego rodzaju zajęć wykonywanych przez siostry. Samo obcowanie z ciągle zmieniającymi się lokatorkami przytulisk, które rzadko kiedy zgłaszały się w stanie trzeźwym, wymagały niemal heroicznego samozaparcia i umartwienia. Ale s. Bernardynie chodziło o coś więcej, aniżeli pogodzenie się z warunkami stworzonymi przez pracę. Siostra posługująca ubogim winna kochać cierpienie, wzgardy i upokorzenie jako istotną treść swego życia. W liście zaczynającym się od słów zaczerpniętych z *Naśladowania*, „Chodź przede mną a bądź doskonała”, s. Bernardyna pisze:

Krzyż i Męka Zbawiciela ma być środowiskiem, przy którym skupić się mamy, wielbiąc Chrystusa Pana wzgardzanego, wyniszczonego dla nas. Starajmy się odplacać choć w cząsteczce za Jego miłość i miękę¹⁴. Najśliczniejszy i najmiłszy dla nas po miłości Bożej powinien być krzyż Chrystusowy, cierpienie, pokuta, oddanie się Panu Bogu na wszystko, na zawsze bez żadnych zastrzeżeń. Cierpienie mamy bardzo wiele na każdym kroku: sprzeciwianie się miłości własnej, co już bardzo boli i setki i tysiące drobnych umartwień, niewygód i przykrości — a to niebo. Przyjmować w duchu pokuty (cierpienia), cieszyć się z tego, że nas spotykają, pragnąć bólu i cierpienia, szukać go — oto nasz duch, życie i wszystko. Jeżeli pokuty, cierpienia i bólu nam będzie brakować, to każda z nas niech wie, że zaczyna życie z nas uchodzić i robimy się martwe bez ducha¹⁵.

Pokutnicy mają cierpieć w każdej chwili życia. Lgnąć wyrwać się i biec ku cierpieniu, pokucie i umartwieniu. Prosić Pana Jezusa o krzyż, oddać Mu się, przyjmować wszelkiego rodzaju goręcze, męki, pustki, ogolocenia od Boga, stworzeń i całej natury. A to co innym sprawia radość i ulgę, dla nas niech się stanie cierpieniem¹⁶.

Umartwienie wewnętrzne zawsze kładła na pierwszym miejscu. Nigdy nie pozwoliła siostrze na umartwienie zewnętrzne, jeżeli nie była dosyć gorliwą w spełnianiu codziennych obowiązków, umartwień przewidzianych zwyczajem zgromadzenia, szczególnie zaś gdy nie umiała zachować milczenia. Samozaparcie, walka z własnymi wadami i ułomnościami, wierność zwyczajom i regulaminowi zgromadzenia były podstawą życia pokutnego. Zewnętrznym objawem tego życia była wierność ubóstwu, wyrażającemu wewnętrzne ogolocenie.

Najcenniejszym skarbem jaki zostawił Brat Albert w spadku s. Bernardynie były jego przytuliska, które do końca jej życia

¹⁴ Pisma, s. 152 n.

¹⁵ jw., s. 191.

¹⁶ jw., s. 43.

stanowiły przedmiot największej troski i oddania. Według słów ks. J. Matlaka:

Ubodzy stanowili jej umiłowanie. Dla nich posyłała siostry po jałmużnę na kwesę, narażając je na dotkliwe braki, niewygody, wyrzucenia się, obelgi, wyrzucanie z domów, dla nich wysyłała siostry do szpitali i baraków epidemicznych tyfusowych lub cholerycznych, wiedząc, że wiele z nich padnie ofiarą obowiązku, za nich pozostawiała całe godziny na modlitwie, za nich poświęcała swoje życie¹⁷.

Lata wojny światowej, a następnie pierwszy okres powojenny niestabilizowanych stosunków gospodarczych, stwarzały wyjątkowy teren prac albertyńskich. Głód i epidemie gromadziły u furt albertyńskich całe rzesze biedaków. W przepelnionych przytuliskach wybuchały epidemie tyfusu i czerwonki, których ofiarami padali zarówno ubodzy jak i ich opiekunki. Z żalem pisała wówczas s. Bernardyna do ks. Cz. Lewandowskiego:

niech Ojciec do nas nie przychodzi... kobiety ubogie mają tyfus, wszystko zarażone, a ciasnota straszna. Odlęcza się co można, ale dopiero wtedy, gdy się widzi, że gorączka, a one kryją się z chorobą i utrudniają wszystko. Urząd zdrowia i lekarze przychylni, ale ani bielizny, ani gdzie ludzi położyć, ani ukapać i taka nędza¹⁸.

Mimo tych warunków pisała i prosiła siostry:

Chorych zakaźnie: cholera, tyfus itd. mogą siostry obsługiwać, bo to właśnie są najniebezpieczniejsi. Wszyscy się ich boją, wyrzucają i odpychają, a to są nasi. I my im służymy choćby z narażeniem życia. Niech się siostry starają, ażeby każdy był zaopatrzony zawczasu. Niech się modlą za nich. Z przychodzącymi do zdrowia też niech się siostry modlą, choć krótko¹⁹.

Jako wzór postępowania z chorymi podawała zawsze siostrą Brata Alberta: „czyń tak, jakby to robił tatuś” (Brat Albert).

Moje siostry naśladowujcie „tatusia”, szukajcie biednych i opuszczonych a dobrze wam będzie. Tatuś mówił, że kto się z biednym dzieli, temu nigdy nie braknie²⁰.

W domu głównym przy ul. Krakowskiej 47 siostry wydawały setki porcji posiłków dla głodnych pozaprzytuliskowych. Prace w szpitalach wojskowych dawały siostrą znaczne dochody i to pozwalało im na szeroki gest pomocy materialnej dla biednej ludności, w warunkach naprawdę ciężkich dla ogółu społeczeństwa.

¹⁷ Ks. J. Matlak, Wspomnienia o s. Bernardynie, maszynopis w ASA.

¹⁸ List s. Bernardyny do ks. Lewandowskiego z d. I III 1920 r.

¹⁹ Uwagi na temat posługi ubogim (luźne notatki s. Bernardyny).

²⁰ Wspomnienia o s. Bernardynie (s. Fehronii Nowak), rkps w ASA.

Dopiero po pierwszej wojnie warunki materialne zgromadzenia i przytulisk zmieniły się na gorsze. Praca w szpitalach w normalnych warunkach nie była celem zgromadzenia, wobec czego siostry opuszczały dotychczasowe placówki, wracając do normalnych zajęć w przytuliskach lub innych zakładach dla ubogich. Wobec trudnej gospodarki pieniężnej, jaką przeżywała Polska powojenna, magistraty wstrzymywały subwencje przewidziane wstępną umową na rzecz przytulisk, pozostawiając je wyłącznej inicjatywie siostr²¹. Godziły się wprawdzie na wyznaczanie pewnych kwot, ale nie na rzecz przytulisk, lecz poszczególnych ubogich przysyłanych do przytulisk. Przyjęcie tych warunków, było równoznaczne z oddaniem przytulisk pod kontrolę osób zewnętrznych i przyjmowaniem tych tylko ubogich, których przysyłał magistrat. To kolidowało z założeniami Brata Alberta, który chciał, aby przytuliska były miejscem schronienia dla tych wszystkich, którzy z jakiegokolwiek przyczyny byli chwilowo lub stale pozbawieni dachu nad głową i kawałka chleba. Pamiętając o tym, s. Bernardyna nie mogła i nie chciała się zgodzić z podobnymi propozycjami.

Posługa ubogim, przypominała siostron, polega na tym, żeby każdego ubogiego, bez różnicy wyznania przyjąć, głodnego nakarmić, wedle możliwości oczyścić go, ukąpać, nędzę ogarnąć, ubrać w czyste ubranie, zająć pracą odpowiednią do jego sił, możliwości i zdolności²².

Mimo bardzo ciężkich warunków, drzwi przytulisk musiały być nadal otworzone w dzień i w nocy dla szukających dachu nad głową. Gdy miejsca zabrakło, to należało przynajmniej ubogiego przyjąć i dać miskę gorącej strawy. Do obowiązków siostry przeznaczonej na bezpośrednią posługę ubogim, należało zaopatrzenie ich potrzeb, prośb, a jeżeli chodziło o osobę chorą to nawet

²¹ Według reguły zakonnej Brata Alberta, zgromadzenie mogło przyjmować opiekę nad ubogimi na prośbę osób postronnych, ale pod warunkiem zastrzeżenia sobie pewnej swobody działania mianowicie, siostry mogły przyjmować opiekę nad ubogimi jeżeli:

1) Instytucja lub osoba prosząca siostry o opiekę nad ubogimi zobowiązywała się uiścić roczną lub kwartalną subwencję na rzecz przytulisk, bez obowiązku ze strony siostr do rozliczania się z tej subwencji.

2) jako ryczałt kwartalny, płacony na utrzymanie określonej liczby ubogich, z którego siostry powinny się rozliczać przed odpowiednimi czynnikami. W wypadku, gdy zgromadzenie utrzymywało ubogich własnym kosztem, czynnik zewnętrzny nie miał żadnego prawa kontroli nad siostrami. Wynika z tego, że stosunki między proponującymi opiekę i przyjmującymi propozycję, układały się na zasadzie wzajemnego zaufania. Wspomniane trudności dotyczyły szczególnie przytulisk pierwszego typu.

²² Uwagi na temat posługi ubogim, jw.

zachcianek. Zadanie to coraz bardziej utrudniały warunki zewnętrzne wynikające z postawy magistratów wobec przytulisk oraz ostatecznego oddzielenia się braci od siostr w opiece nad ubogimi²³. Mimo ogromnego wysiłku ze strony kwestarek, dochody płynące z jałmużny wobec ogólnegoubożenia społeczeństwa, były nieproporcjonalnie małe do potrzeb. Ofiarność publiczna igrała z nędzą. Los ubogich w przytuliskach napelniał serce s. Bernardyny ogromną troską. Jak dziecko prosiła o chleb dla przytuliskowych pupilów.

U nas nędza, ani zapasów, ani pieniędzy, ziemniaków się trochę kupiło, ale i te zmarznięte

— pisze do s. Bogumiły Będkowskiej. Nieco zaś później w liście do s. Magdaleny Sierko zwraca się z poleceniem:

Trzeba kupić chleba dla ubogich. Wysłać w Krakowie siostry na kwestę, bo nie będzie za co kupić zboża, chleba, bułek i jarzyn dla małych dzieci²⁴.

Za ukwestowane z największym trudem grosze, s. prokuratora Gerarda Gustof kupiła w Poznańskim zboże, s. Bernardyna zaraz kazała je rozdzielić między najuboższe przytuliska, a na zapytanie kiedy za to zapłacą, odpowiedziała „zapłacą jak będą mogły”²⁵.

W celu zapewnienia chleba dla ubogich, po długich zresztą wahaniach, zdecydowała się na dzierżawienie ziemi w większych ilościach. Pomna jednak na słowa Brata Alberta, że wolalby, by zgromadzenie się rozpadło, niż posiadało własność prywatną, nigdy nie zgodziła się, by ziemię nabywać na własność zgromadzenia, choć wiele do tego było okazji, lecz tylko w formie dzierżawy²⁶. W licznych listach radzi siostron staranie się we

²³ Po wizytacji kanonicznej, dokonanej przez ka. hpa Władysława Krynickiego, na prośbę braci albertynów, został dokonany całkowity rozdział braci od siostr w opiece nad ubogimi, mocą dekretu tegoż wizytatora z d. 6 III 1923 r. Zasadę wzajemnej współpracy braci i siostr w opiece nad przytuliskami, gorąco zalecał Brat Albert, dlatego podział ten, odbiegał od pierwotnej myśli założyciela.

²⁴ Listy do s. Bogumiły Będkowskiej i s. Magdaleny Sierko są niedatowane. Data została uzupełniona na podstawie relacji s. Bogumiły.

²⁵ Relacja s. Gerarda Gustof.

²⁶ „Jeżeliby nam dawano w jałmużnę zapis jako fundacje na własność dla zgromadzenia, to takiej jałmużny przyjmować nam nie wolno. ... jeżeli dla ubogich, niech ofiarodawca zrobi zapis na władzę duchowną lub świecką z przeznaczeniem dla użytku tego przytuliska, czy tych ubogich...”, pisze w Regule s. Bernardyna. Por. Reguła, s. 52 n.

dworach lub magistratach o wynajęcie nieużytków, które przy pomocy ubogich winny zamieniać na pola uprawne²⁷.

Utrzymanie w przytuliskach ubogich dorosłych, było przykre, ale mniej kłopotliwe, bo w miarę sił współpracowali z siostrami, dopomagając w zdobywaniu chleba. Daleko ciężej było z dziećmi.

One wymagały nie tylko większej i staranniejszej opieki domowej, ale najczęściej chodziły do szkoły, a więc potrzebowały lepszych ubrań, książek, zapewnienia odpowiednich rozrywek i wypoczynku.

Dziewczętom, daje zgromadzenie lepszą żywność, ubranie i obuwie. Każda z nich ma osobne łóżeczko i pościel, dostają częstszą kąpiel. Dzieci te obowiązują osobny rozkład dnia, godzin, porządku, mają wspólne zabawy, chodzi się z nimi na przechadzki, ale zawsze pod nadzorem sióstr. Posyła się dziewczęta do szkoły ludowej, aż do jej ukończenia. Zdolniejsze chodzą do szkół wyższych, zwłaszcza zawodowych lub seminarium nauczycielskiego. Pomaga się dzieciom w naukach, przygotowuje się do pierwszej Komunii św., uczy katechizmu. Wedle zdolności daje się dziewczęta przytuliskowe do nauki różnych zawodów: mają bowiem praktyczną naukę szycia, prania, gotowania, ręcznych robótek, gospodarstwa domowego jak np. roboty włóczkowe, kilimkarstwo, hafciarstwo, wyrób szrotek, a także introligatorstwo²⁸.

Innym razem pisała s. Bernardyna w sprawie opieki nad dziatwą przytuliskową:

Dziewczęta przytuliskowe są zawsze pod bezpośrednią opieką sióstr i pod ich ustawicznym nadzorem. Jeśli się dziewczęta oddaje do obowiązku, albo je kto za swoje przyjął, to życzył sobie Brat Albert, ażeby je tam przynajmniej dwa razy do roku siostry odwiedzały, a jeśliby się im źle działo, kazał je napowrót do przytułisk zabierać. Dzieci zostają w ustawicznych rodzinnych stosunkach z dawnymi opiekunami przytułiska, mogą z całą swobodą odwiedzać siostry i w ich domach zatrzymywać się. Zgromadzenie ma zwyczaj dawać wychowance małą wyprawę i skromno przyjęcie gdy zamaż wychodzi²⁹. Dzieci biedne i bezdomne sierotki otaczające, pisze gdzie indziej s. Bernardyna swoim siostrą, szczególną opieką. Mają mieć osobne sale, aby się ze starszymi nie stykały, bo zły przykład źle wpłynie na niewinne, a prostoduszne ich serduszka³⁰.

Mimo bardzo ciężkich warunków w jakich znajdowały się przytuliska po pierwszej wojnie światowej, każdego roku siostra

²⁷ Tak uczyniły siostry przy ul. Krakowskiej, zamieniając miejskie nieużytki przylegające do przytułiska na warzywny ogród. Por. też list do s. Domiceli Kielhasy, przełożonej przytułiska we Lwowie.

²⁸ Notatki s. Bernardyny dotyczące opieki nad dziećmi, rkps w ASA. Notatki te są streszczeniem poleceń Brata Alberta.

²⁹ Dalszy ciąg uwag na temat opieki nad dziećmi, rkps w ASA.

³⁰ Luźna notatka s. Bernardyny, rkps w ASA.

starsza kazała urządzać „kolonie leśne” dla 150—200 dzieci w Zakopanem, a nieco później w Życzynie. Dzieci o słabszym zdrowiu wysyłała na dłuższy pobyt do miejsc uzdrowiskowych, a zdarzało się, że nawet na cały rok szkolny. W liście do s. Izydory Wicher przełożonej lwowskiego przytułiska pisała:

... jeżeli jest chora, a do wyleczenia dziewczynka, to ją przywieźć i na zimę zostanie (w Zakopanem), nawet do szkoły może tu chodzić, zresztą zostanie tu trochę słabszych dzieci na dłużej³¹.

Wiele spośród dorastających dziewcząt przytuliskowych, przywdziało habit zakonny, powiększając szeregi swoich opiekunek. Te może najlepiej oceniając serce siostry starszej, jakie im okazywała w czasie ich dzieciństwa, nazywały ją po prostu „mamusią”. Gdy zdrowie jej jeszcze dopisywało, chętnie wybierała się z dzieciarnią na górskie przechadzki i niemniej chętnie odkładała nawet bardzo pilne roboty, byle umożliwić im dalsze wycieczki do Morskiego Oka lub Doliny Kościeliskiej. Dziewczęta chodzące do szkoły w niczym nie mogły się różnić od dzieci mających rodziców może nawet dość zamożnych. S. Bernardynie bardzo zależało na tym, by dziewczynki ubrane były ciepło, czysto, starannie i ładnie i przez to jak najmniej odczuwały smutną dolę bezdomnego dziecka.

Zaraz po śmierci Brata Alberta władze diecezjalne przypominały s. Bernardynie obowiązek starania się o urzędowe zatwierdzenie zgromadzenia. Teraz, widząc ogromny wkład sióstr w dzieło miłosierdzia i pomyślne rezultaty ich prac, znowu za pośrednictwem ks. Lewandowskiego ks. abp Sapieha zwrócił jej na to uwagę. W ciągu czterech lat jakie mijaly od śmierci Brata Alberta, s. Bernardyna wprawdzie nie pracowała systematycznie nad ułożeniem ustaw, ale zbierała luźne materiały zawierające zwyczaje, przepisy, polecenia, uwagi, regulaminy i upomnienia pozostawione zgromadzeniu przez Brata Alberta. Na ich podstawie opracowała bardzo obszerną „Regulę zakonną Brata Alberta”, która nie jest regulą w pełnym tego słowa znaczeniu, lecz zwyczajnikiem, który stał się podstawą późniejszych ustaw. „Reguła zakonna Brata Alberta”, stanowi bardzo ciekawy materiał źródłowy do dziejów zgromadzenia i stanowi poniekąd syntezę życia albertyńskiego. Osnuta jest na tle pierwotnej reguły św. Franciszka, a uzupełniona szczegółowymi wskazaniem Brata Alberta.

³¹ Listy do s. Izydory Wicher.

I tak np. w kwestii ubóstwa s. Bernardyna powtarza za św. Franciszkiem:

Dla miłości Pana Jezusa ubogiego, siostry będą miały żadnej własności ani osobistej, ani wspólnej...

Następnie w sposób bardzo szczegółowy omawia okoliczności, w jakich zgromadzenie może nabywać dobra nieruchomości. Warunek, by właścicielem był kto inny niż zgromadzenie, powtarza się we wszystkich okolicznościach umów dzierżawnych i przyjmowania jakichkolwiek dóbr na rzecz przytuliska.

Bodajże najczęściej miejsca poświęciła s. Bernardyna w „Regule zakonnej Brata Alberta”, sprawie przytulisk. Warto przytoczyć niektóre wyjątki, choćby tylko dlatego, że pojęcie przytulisk jest już dzisiaj zupełnie obce, mimo, że od ich aktualności dzieli nas zaledwie kilkanaście lat.

Do przytuliska Brata Alberta, czytamy w Regule, przyjmuje się wszystkich ubogich bez różnicy stanu, wyznania, narodowości, wieku, zdrowia, prowadzenia się, przynależności, itd. Przyjmuje się ubogich w każdym czasie, we dnie i w nocy, czy to się sami zgłoszą, czy policja, czy ktoś inny ich przyprowadzi. W przytuliskach Brata Alberta nie trzyma się żadnej służby²², wszystkie posługi przy ubogich i chorych i pracę domową wykonują siostry same ze swoimi ubogimi. Ubogim w przytuliskach nie wyznacza się, ani ogranicza czasu pobytu, każdy może pozostać tak długo, jak długo potrzebuje. Ubodzy mogą dowolnie przychodzić, odchodzić i znowu wracać, kiedy zechcą, lub tylko na noc.... Przełożona codziennie odwiedza ubogich, stara się ich potrzebom zaradzić, próbuje żywność, broni ubogich, by im krzywdy nie wyrządzano, nie pozwala, aby sobie sami sprawiedliwość wymierzali²³.

Ks. abp A. Sapięha pismem z dnia 9 XII 1921 roku, zwrócił się oficjalnie i bezpośrednio do s. Bernardyny z poleceniem wszczęcia prac nad ustawami.

Bardzo zależy nam na tym, pisze Księżę Sapięha, aby stowarzyszenie wasze założone w 1891 roku w Krakowie przez św. Brata Alberta za pozwoleniem i błogosławieństwem św. ks. Albina kardynała Dunajewskiego, pod nazwą „Siostr Terejarek św. Franciszka, posługujących ubogim” otrzymało oparcie i utrwalenie na podstawie norm kanonicznie określonych, czego dotąd nie posiada. W tym celu, mocą władzy przy-

²² Jeżeli jednak w przytulisku lub na terenie innego zakładu obsługiwano przez siostry, była pewna liczba chorych mężczyzn, wówczas s. Bernardyna polecała utrzymywanie personelu męskiego do pomocy siostronom, lub świeckich dziewcząt.

²³ Reguła Brata Alberta napisana przez s. Bernardynę obejmuje 276 stron rękopisu i składa się z krótkiego wstępu oraz obszernych sześciu rozdziałów. Sprawa opieki nad ubogimi obejmuje 20 stron rękopisu.

sługującej nam, jako Biskupowi Ordynariuszowi Diecezji Krakowskiej, w której Stowarzyszenie wasze powstało i ma swój dom główny, zarządzamy niniejszym: 1) przeprowadzenie wizytacji kanonicznej, 2) zwołanie pierwszej kapituły generalnej, na której ma się dokonać wyboru zarządu zgromadzenia, omówić sprawę ustaw, które siostra starsza winna do końca b. r. przedstawić władzom diecezjalnym²⁴.

W związku z tym pismem, została dokonana wizytacja kanoniczna, której w diecezji krakowskiej dokonał ks. bp Nowak, we lwowskiej zaś z polecenia ks. abpa Bileczewskiego, ks. Czajkowski.

Aby ułatwić s. Bernardynie zwołanie kapituły, ks. abp Sapięha przysłał jej odpowiednie, nawet bardzo szczegółowe instrukcje dotyczące obrad i wyboru nowego zarządu zgromadzenia.

Termin kapituły został wyznaczony na dzień 9 II 1922 r. Przewodniczył jej ks. bp A. Nowak jako protektor zgromadzenia. W czasie wyborów s. Bernardyna prawie jednogłośnie została wybrana na urząd przełożonej generalnej. Na 43 głosujące, 39 głosów padło na s. Bernardynę. Było to niewątpliwie wyrazem ogromnego zaufania jakim cieszyła się wśród siostr. Kronika laconicznie stwierdziła, że:

...chyba to nikogo nie zdziwiło, bo każdy głos oddany na kogo innego, wydawał się czymś niezrozumiałym i nie do pomyslenia. Siostry z radością witały ukochaną matkę, daną im przed 20 laty przez Brata Alberta, a teraz uroczyste przez Kościół zatwierdzoną²⁵.

Na kapitule wszystkie siostry opowiedziały się za przyjęciem ślubów zakonnych, ze szczególnym podkreśleniem zachowania bezwzględного ubóstwa. Wtedy wprowadzono Male Officjum o Najśw. Maryi Pannie jako modlitwę chórową, a siostry zwróciły się do s. starszej z prośbą, by w myśl polecenia ks. abpa Sapięhy, podjęła się oficjalnie pracy nad ustawami.

S Bernardyna zgodziła się na to. Ale jak kiedyś przed Bratem Albertem, tak teraz przed nią znowu stanęły ogromne trudności. W 1901 roku, Kongregacja do Spraw Zakonnych wydała konkretne wskazania dla nowopowstających zgromadzeń zakonnych, wykluczając możliwość zatwierdzenia zgromadzenia, które nie ma stałych podstaw materialnych. Kto wie, czy Brat Albert nie pozostał by gotowych ustaw, gdyby nie owe przepisy, druzgocące jego największy skarb — ubóstwo²⁶.

Trudu, przed którym cofnął się Brat Albert, podjęła się na

²⁴ Orędzie Księcia Metropolity Krakowskiego Sapięhy z d. 9 XII 1921 r. w ASA.

²⁵ Kronika, jw., s. 124.

²⁶ Por. przyp. 1.

wyraźne żądanie Kościoła i sióstr s. Bernardyna, mając do tego daleko mniejsze przygotowanie od niego. Pisanie ustaw poprzedziła dość dokładnymi studiami prawa kanonicznego z obchodzącego ją zakresu. To ułatwiło jej poprawne wywiązanie się ze strony konstrukcyjnej ustaw. Nie mogła się natomiast uporać ze stroną rzeczową. Wskazania Brata Alberta wyraźnie kolidowały z prawem kanonicznym, a s. Bernardyna za nic nie chciała zmienić tego, czego oczekiwał od zgromadzenia założyciel.

Z całą świadomością tego, że paragrafy o ubóstwie z góry są skazane na niepowodzenie, postawiła je bardzo jasno:

Zgromadzenie nie posiada ani domów, ani ziemi, ani żadnej rzeczy²⁷.

Dla niej idee Brata Alberta nigdy nie były niepraktycznymi pomysłami, lecz natchnieniem, które chciała ująć w normy i przystosować do życia całego zgromadzenia. Cały rok 1922 upłynął jej na pisaniu ustaw. Napisane rozdziały odczytywała ks. Lewandowskiemu, prosząc, by je poprawił i nie dopuścił najmniejszych odchyłeń od ducha Brata Alberta. Pod koniec tegoż roku, ks. Lewandowski wręczył gotowe ustawy władzom diecezjalnym z prośbą o zatwierdzenie.

Długo, bo aż cztery lata musiała czekać s. Bernardyna na odpowiedź ze strony władz kościelnych. W ciągu tych czterech lat paragrafy o ubóstwie stały się przedmiotem dyskusji kanonistów, którzy w ostatecznej ocenie uznali je za niezgodne z wymaganiami prawa kanonicznego. S. Bernardyna, cicho i mozolnie, ale stanowczo i z całą odwagą broniła pozostawionych jej pieczy ideałów Brata Alberta. S. Bernardyna nie lubiła nigdy występować wśród ludzi obcych, a tym mniej zabierać głos w jakiejś sprawie. Ale gdy chodziło o obronę zasad Brata Alberta, zdecydowała się na ostrą wymianę zdań z ks. Damasikiem, któremu jako biegłemu kanoniście polecono sprawę ustaw. Zwycięstwo zostało po stronie s. Bernardyny. Ks. abp Sapięha, po dokładnym rozpatrzeniu ustaw, korzystając z bliższych informacji ks. Lewandowskiego o życiu zgromadzenia, nie czekał na zakończenie przedłużającej się dyskusji, lecz zatwierdził ustawy, a dwa dni później zgromadzenie.

Zgromadzenie sióstr Albertynek — pisze w swoim orędziu, którego dom główny znajduje się w Krakowie, rozszerzyło się nie tylko w parafiach naszej archidiecezji, lecz także otwarło swe domy w innych die-

²⁷ Paragraf ten bez żadnych zmian został potwierdzony przez władze diecezjalne.

cezjach Polski za zgodą Najprzewielebniejszych XX. Biskupów, stwierdzając jednogłośnie nie tylko zgromadzenia takiego dla Kościoła i społeczeństwa użyteczność, lecz nawet potrzebę. Toteż, gdy zgromadzenie, które nie posiadało swoich ustaw, lecz kierowało się jedynie zasadami i regulami przez swego założyciela ustnie podanymi, przedłożyło nam spisane ustawy, odpowiadające w zupełności myśli przewodniej Brata Alberta, ustawy te zatwierdzamy na przeciąg trzech lat, po otrzymaniu zgody dotyczących XX. Biskupów, jak również mocą Naszej zwyczajnej władzy w myśl kanonu 482 i Reskryptu Stolicj św. ogłoszonego przez Kongregację do Spraw Zakonnych z d. 3 XI 1922 toż Zgromadzenie sióstr III-go Zakonu św. Franciszka, posługujących ubogim, tzw. Albertynek, jako diecezjalne zatwierdzamy i jako zatwierdzone ogłaszamy²⁸.

Fakt, że ustawy Zgromadzenia SS. Albertynek zostały zatwierdzone dopiero w 1926 r., a więc 35 lat po założeniu zgromadzenia a 10 po śmierci Brata Alberta, świadczy o walce, rozterkach, rozważdze, pietyźmie i wierności s. Bernardyny duchowi założyciela. Trud jaki włożyła w organizowanie zgromadzenia oraz starania o zatwierdzenie go jako osoby prawnej wobec Kościoła, w całej pełni pozwala nazwać ją współzałożycielką wraz z Bratem Albertem tegoż zgromadzenia oraz jego matką.

Z chwilą aprobowania ustaw przez Kościół, sprawa ich ścisłego zachowania przez siostry stała się przedmiotem szczególnej troski siostry starszej. Liczne listy, instrukcje, okólniki, pouczenia i napomnienia, mają na celu jak najdokładniejsze zapoznanie sióstr z treścią ustaw oraz uczynienie z nich treści ich życia.

Ustawy muszą być do joty zachowane, mówiła na drugiej kapitule generalnej z 1927 roku. Wszystko ma się odnowić i żyć według ustaw. Trzeba wprowadzić wszystko co jest napisane w ustawach... i to najdokładniej. Na podstawie ustaw robimy śluby — a jak ślub, to wierność nieprześcigła. W Ustawach nie ma małych, drobnych rzeczy. Wszystko jest ważne i wielkie, bo do wielkiego Boga prowadzi, do wielkiej świętości. Trzeba się starać dobrze ustawy zrozumieć, a jeszcze lepiej zachować je zupełnie²⁹.

Wielka jest ważność zachowania ustaw. Nie spodziewałam się aby siostry cokolwiek opuszczały z ustaw, a jednakowoż tak jest: modlitwa, czytanie i inne ćwiczenia siostry zaniedbują. Co my teraz robimy, to dziesiątki lat będą robiły te siostry, które po nas nastąpią. Niech każda siostra pamięta, że od jej ścisłego zachowania ustaw chwala Boska i dobro zgromadzenia zawisło, nie mówiąc już o jej własnym uświęceniu, ani pożytku bliźnich. Warto moje kochane siostry ściśle zachować przepisy nasze święte, nie wolno ich brać lekkomyślnie, trzeba się starać, aby dobrze zrozumieć jak się ma czynić i tak czynić jak jest powiedziane. Dawonek wola iść — natychmiast. Ciągłe nasłuchiwać na wezwanie

²⁸ Orędzie ks. metrop. A. Sapięhy, L. 5959/26, z d. 22 czerwca 1926 r. w ASA.

²⁹ Pisma s. Bernardyny, s. 106.

Pana⁴⁰. Wszystko trzeba czynić żywo, gorąco, szybko, dokładnie. Oddać Panu Jezusowi wszystko: biegać, uwijać się, chwycić oburącz miłość Bożą i bliźniego. Spieszyć się, spieszyć, bo wieczność nadciąga. Gdybyśmy w niebie mogły płakać, tobyśmy całą wieczność płakały żalując utraconego czasu. Ta sekunda, która ci marnie uleci, nie wróci nigdy. Wieczność nasza jest zależna od obecnej chwili⁴¹.

Na straży wierności ustawom, obok sumienia każdej siostry, stoi przełożona domowa. Według słów s. Bernardyny:

... przełożona musi mieć sumienie czyste, przestrzegać gorliwie wszystkie przepisy ustaw, być zawsze we wszystkim pierwszą, kochać modlitwę, milczenie, skupienie ducha, cichość, usłużność, miłosierdzie, miłość bliźniego, wyrozumiałość, porządek, ofiarność, mieć zamilowanie do cierpienia, pracy, pogardy samej siebie i upokorzenia⁴².

Dziwiono się czasami, że siostra starsza tak bezgranicznie dobra i wyrozumiała dla wszystkich, umiała być bardzo surowa dla siostr, lekkomyślnie podchodzących do spraw karnośći zakonnej.

Środkami ułatwiającymi siostronom dokładne zapoznanie się z ustawami, które zresztą każda posiadała, były częste wizytacje, korespondencja, a może szczególnie bezpośrednie kontakty poszczególnych przełożonych domowych i siostr z wyższymi przełożonymi w domu głównym.

W pierwszych latach swego starszeństwa s. Bernardyna dokonywała bardzo częstych wizytacji wszystkich domów osobiście. Później, gdy zdrowie jej uległo poważnemu nadwyręczeniu, wyręczała się s. Magdaleną Sierko, lub s. Heleną Wilkolek, która po śmierci s. Magdaleny objęła urząd wikarii generalnej.

Podczas wizytacji pustelni zakopiańskiej w 1930 roku, odjeżdżając napisała pelen pogody i uwielbienia dla Stwórcy list, dla siostr przebywających w pustelni:

Żegnam Drogie Siostry. Niech Drogie Siostry zachowują ustawy zgromadzenia dokładnie i tak dają całą duszą do miłości Bożej. W tej precudnej, uroczej miejscowości, gdzie dobry Bóg nas umieścił, wśród gór i lasów, w szumie wiatrów i strumyków, w prześlicznym Zakopanem, pod niebem, w niebieskich obłokach i cudownie pięknym słońcu — tyle tu cudów Bożych i darów Jego obecności, które się zlewają i porywają dusze. Aż przykro, że czym innym zajmujemy się niż Bogiem-Ciszą, milczeniem. Majestat Boży wokół nas panuje w przyrodzie. Obecność Boska przepelnia wszystko, utrzymuje i ożywia. A Jezus u nas

⁴⁰ Luźna notatka s. Bernardyny w ASA.

⁴¹ Pisma, s. 191.

⁴² Przełożonym nie wolno robić źle po to, aby „niby” było dobrze. Pisma, s. 159.

w tabernakulum czeka cichutko i nasłuchuje, czy któraś nie blegnie, by oddać Mu część i podziękować za to, że tu mieszka, że się nam dał⁴³.

Sprawa wzajemnego współżycia siostr, posługi ubogim, zachowania ustaw, karnośći zakonnej, była przedmiotem zainteresowania s. starszej w czasie każdej wizytacji. Zachował się tylko jeden plan wizytacji, który s. Bernardyna podyktowała s. Karolinie Kolos, na krótko przed śmiercią⁴⁴. Inne zaś, pozostały jako fragmenty lub luźne notatki z dokonywanych wizytacji.

Oto niektóre z nich:

Przełożonej nie wolno zwalniać siostr ani siebie z ćwiczeń duchownych przepisanych, ani godzin zmieniać, przedłużać, ukrócać i wogóle niczego z ustaw ruszać⁴⁵. Jak przystoi na żebraków i ludzi bez znaczenia na świecie, nie będą siostry chodzić nigdzie z wizytami, ani takowych przyjmować. Jak się przychodzi na stałe do jakiego miejsca, to mają siostry iść do ks. biskupa prosić o błogosławieństwo i do proboszcza polecając się jego opiece — nigdzie więcej. Nie wolno siostronom chodzić na pogrzeby, prócz pogrzebu biskupa, lub do pilnowania dzieci idących na pogrzeb wielkiego dobrodzieja. Na procesje i wielkie nabożeństwa, gdzie dużo ludzi, nie chodzą siostry, chyba, żeby proboszcz tego stanowczo zażądał. Przychodni i gości przyjmować. Tatuś mówił „gość w dom, Bóg w dom”. Trzeba unikać próżnowania, ciągła praca, zajęcie, modlitwa, wypoczynek. Pamięć na obecność Bożą, skupienie, zamilowanie ciszy, samotność ducha, milczenie święte. Każdą ustawę świętą i ściśle zachować. Nie przykrzyć sobie w niczym. Np. że modlitw za dużo, umartwienia, milczenia i pracy. Jak dać Bogu, to z miłości dać, to szczerze dać. Chcąc ustawy zachować, to znaczy uświęcić się, trzeba w to wkładać dużo wysiłków. Przełożona powinna siostronom wszystko ułatwić, by się stały świętymi. Nasze życie bardzo do tego pomaga, ale trzeba też dolożyć starania⁴⁶.

W odniesieniu do ubogich i chorych dawała takie polecenia:

Chore oddaje się do szpitala, a jeżeli w domu leżą, to o ile możliwości, czysto je utrzymać i lepsze jedzenie dawać. Jak chora prosi o coś, to siostry mają się starać dać jej to, choćby przyszło kupić. Trzeba biedaczkom ulżyć w ostatnich bólach i cierpieniach. Klócejących się godzić. Dowieść każdej, że nie ma racji, kazać się im przeprosić. Kochać trzeba ubogich, nie mieć do nich wstrętu. Grzechów ich i wad nie lubić, ale ich kochać. Nie okazywać im wstrętu, umęczenia, niecierpliwości, krzywdzić, źle się obchodzić, wyróżniać jednych nad drugich. Przełożona ma wizytować codziennie choć raz ubogich, zapytując co słychać.

⁴³ List s. Bernardyny, Zakopane, d. 27 VIII 1930 r.

⁴⁴ Plan wizytacji składa się z dziesięciu zasadniczych punktów. Obejmują one stosunki z sąsiadami, interesantami przy furcie, sprawę ubogich domowych, których siostry obsługują, a następnie sprawy domowe siostr, wskazania dla kwestarek, sprawa karnośći zakonnej itd. Por. Pisma, s. 51 n.

⁴⁵ Notatki z wizytacji domu w Życzynie, rkp. w ASA.

⁴⁶ Luźna notatka s. Bernardyny w ASA.

czy która ma coś do powiedzenia, pocieszyć ich, pomówić, a prośby załatwiać przez siostrę, która jest dla nich wyznaczona. Chorym, kalekom, starszkom, nieuleczalnym, którym siostry służą... niech starają się ulżyć we wszystkim..., spełniać posługi przy nich: mycie, czesanie, karmienie, słowem pomagać we wszystkim..., różnicy między chorymi nie robić żadnej⁴⁷.

Przybywając na wizytację, zawsze pierwsze kroki kierowała na sale ubogich i chorych. Surowo upomniwała przełożoną, która nie dawała ubogim podwieczorku, tylko dlatego, że nie było to w zwyczaju. Jeżeli nie ma takiego zwyczaju, to należy go wprowadzić, a ubodzy mają mieć podwieczorek. W czasie wizytacji domu w Życzynie, zauważyła znaczne niewłaściwości w odnoszeniu się do ubogich. W sprawozdaniu wizytacyjnym zanotowała:

Siostronom naszym brakuje dużo miłości bliźniego i w usługach oddawanych ubogim i siostronom są za mało uslužne, wyrozumiałe, życzliwe, uprzejme. Mało zaparcia się, panowania nad sobą, aby się zwyciężyć na korzyść bliźnich. Przemówić grzecznie, usłużyć, okazać współczucie, miłość, przebaczenie, odgadnąć pragnienie drugich, chęć, smak, ochotę itd.⁴⁸

Doskonała pamięć w jaką wyposażyla ją natura, pozwalała jej znać nie tylko nawet najmłodsze siostry, ale także znaczną ilość ubogich. Gdy już sama nie mogła wizytować domów sióstr, wówczas prosiła przyjeżdżające przełożone, by opowiadały jej o poszczególnych chorych i ubogich, których czasami pamiętała nazwiska. Dziewczęta pomagające siostronom w przytuliskach lub innych zakładach, niemal wszystkie znały osobiście siostrę starszą i chętnie się do niej zwracały z różnymi prośbami z całą swobodą i zaufaniem. Gdy już była ciężko chora i nie wychodziła prawie zupełnie poza klauzurę, wówczas pisywały do niej listy i otrzymywały na nie odpowiedzi⁴⁹.

W uwagach kierowanych wyłącznie do sióstr zanotowała:

Nie wolno wypominać błędu upomnianego i odpakutowanego, ale nie wolno też bez upomnienia pozostawić żadnego uchybienia. Po upomnieniu twarz łagodną okazać, tak jakby nic nie zaszło. Pozwolić się wytłumaczyć każdej siostrze w swoim czasie, żeby żadna nie czuła się pokrzywdzona. Jednakowo każdą starać się kochać i okazywać każdej

⁴⁷ Uwagi dla sióstr z domu rzeszowskiego.

⁴⁸ Upomnienie dla sióstr z Życzyna z racji wizytacji domu ubogich i dzieci.

⁴⁹ Miłe wspomnienia na temat serdecznego stosunku s. Bernardyny do personelu świeckiego pracującego w zakładach, przewijają się przez stronicę kronik albertyńskich, oraz licznych wspomnieniach sióstr i osób świeckich, które kontaktowały się z s. starzą.

jednakową sympatię. Kiedy się jest rozgniewaną — nie upominać nigdy. Przeznaczycie na to czas trzy godziny później — ale nie złego bez upomnienia nie puścić⁵⁰.

Gdy s. Bernardyna przyjeżdżała na wizytację, składała najkonieczniejsze wizyty władzom kościelnym, ale czyniła to raczej jako obowiązek. W liście do ks. Lewandowskiego, wyraziła zadowolenie, że będąc na wizytacji w Warszawie, nie składała nikomu wizyty, bo zainteresowane osoby wyjechały na wakacje⁵¹.

W ciągu 38 lat swego starszeństwa, s. Bernardyna wygłosiła siostronom zaledwie kilka konferencji i nauk. Jej metoda wychowawcza polegała na indywidualnych kontaktach z siostrami, lub najczęściej żywym przykładzie, czego była prawie nie świadoma. Każda z przyjeżdżających sióstr, obojętnie czy to był dzień czy noc, pierwsze kroki kierowała do pokoju „matki”, bo ona zawsze czuwała. Gdy przyjeżdżały w nocy, nigdy nie pozwalała kogokolwiek budzić. Sama przygotowywała dla nich posiłek i wyznaczała miejsce spoczynku, nierzadko w swoim pokoju. Najmniejszymi dolegliwościami sióstr szczerze się interesowała i starała się je natychmiast usunąć. Cieszyła się jak dziecko, gdy przyjeżdżała siostra z prostotą i bez tłumaczeń przyjmowała jej usługi i przyznawała się do odczuwanych braków. Wszystkie siostry przywykły do pogodnej, uśmiechniętej i beztrudnej twarzy siostry starszej której ani na chwilę nie mąciło zniecierpliwienie, niepokój lub zdenerwowanie. We wszystkich, nawet najdrażliwszych sprawach, starała się znaleźć raczej łagodzące, zawsze bardziej skora do tłumaczenia na dobre i usprawiedliwienia, niż do sądów i przyjmowania oskarżeń. Humor jaki ją zawsze opromieniał, pozwalał jej rozstrzygać różnorodne problemy w sposób dla wszystkich zadawalający. Zawsze jednak starała się, by rozstrzygnięcie to pobudzało do głębszej myśli i refleksji.

Tak np. magistrat miasta Lwowa zabrał z tamtejszego przytuliska wszystkie krowy. Siostry były tym ogromnie zmartwione, bo krowy były dla ubogich prawdziwymi karmicielkami. Przełożona zwróciła się z tym zmartwieniem do siostry starszej. S. Bernardyna widząc lzy w oczach przełożonej mówiącej o tej stracie, powiedziała jej:

Poganka siostra? to dusze giną, trzeba się modlić dużo, a siostra za krowami płacze? przecież to rzecz nabyta. Jobowi wszystko Bóg zabrał, żona własna go opuściła, na gnoju leżał, a mówił: Pan dał Pan wziął — a siostra za krowami płacze⁵².

⁵⁰ Z notatek s. Bernardyny, rkps w ASA.

⁵¹ List do ks. Lewandowskiego z d. 15 VII (b. r.).

⁵² Relacja s. Febronii Nowak.

Gdy jedna z sióstr skarżyła się na wewnętrzne trudności, odpowiedziała:

... nie trzeba się tym przejmować co przemija. Stany wewnętrzne przychodzą i odchodzą, a dusza wpatrzona w Boga nie powinna na nie zwracać uwagi. Bóg niech będzie przedmiotem jej pragnień, a nie będzie miała lęku przed niezem⁵³.

Podczas kasaty domu w Sosnowcu, siostry bardzo denerwowały się, żyjąc w atmosferze ciągłego oczekiwania i przygotowań. Wreszcie jedna z sióstr tracąc cierpliwość, napisała o tym s. starszej. S. Bernardyna w odpowiedzi pisała jej:

... po cóż ten zamęt i niepokój? Przyjdzie chwila i będzie co Bóg chce. Czy siostry pójdą stamtąd, czy pozostaną — to obojętne. Całe życie ciągle się wybieramy do wieczności to i w Sosnowcu można być ciągle w pogotowiu, czekając na to, co Bóg zarządzi⁵⁴.

Pogodne usposobienie s. Bernardyny, nie pozwoliło nawet najbliższemu otoczeniu domyślać się, jak wielkie cierpienia fizyczne były jej ustawicznym udziałem. S. Izidora Wicher, która wstąpiła do zgromadzenia w 1905 roku, zanotowała we „wspomnieniach o siostrze starszej”, że jej nigdy zdrową nie pamiętała⁵⁵. Gdy jedna choroba mijała, następowała druga i tak, aż do końca życia. Według relacji dr Kramarzyńskiego:

Poza płucami, które były zdrowe, cały organizm był ogromnie schorzały. Większość zaś chorób wywiązywała się na tle złej przemiany materii spowodowanej niedożywieniem, brakiem ruchu, ciągłym zajęciem, brakiem wypoczynku, wyczerpaniem całego organizmu⁵⁶.

Ale to zupełnie nie wpływało na jej stosunek do sióstr. Była wesola zarówno gdy chodziła, jak leżąc w łóżku dręczona straszliwymi atakami kamieni żółciowych lub nerkowych. Nie przykryła sobie w chorobie, chociaż leżenie na twardej pryczy, na startej, czasem tygodniami nie ruszanej słomie, bez żadnych cierpień, już było wielkim cierpieniem⁵⁷. Czasem tylko, gdy przychodził czas całodziennej adoracji, mówiła „i znowu będę w łóżku i do kaplicy nie pójdę”. Wtedy wyczuwało się, że ją to bardzo wiele kosztuje. Mimo, że kaplica znajdowała się tuż poza ścianą

⁵³ Relacja s. Izdory Wicher.

⁵⁴ List do tejsze (h. d.).

⁵⁵ S. Izidora Wicher, Wspomnienia o siostrze starszej Bernardynie, s. 21. maszynopis w ASA.

⁵⁶ Relacja dr Kramarzyńskiego, który ją leczył od r. 1911 do 1940.

⁵⁷ S. Helena Wilkołek, Wspomnienia o s. Bernardynie, s. 2.

jej celi, nigdy jednak nie wstawiała ani jednego dnia wcześniej, aż lekarz na to pozwolił. Jeszcze w 1905 roku, dźwigając ciężkie pakunki żywności, oberwała sobie nerkę, co ją na długo przykuło do łóża. Potem, następowała jedna choroba po drugiej. W 1923 roku przechodziła ciężkie, nie budzące nadziei życia zapalenie płuc. Następne lata przyniosły schorzenie nerek i wątroby. Zsiadła z bólu, szeptała cicho „Jezuniu, kiedy będzie koniec?”? Zawsze z największym posłuszeństwem stosowała się do zleceń lekarza, używając przepisane przez niego lekarstwa, ale nigdy nie zgodziła się na przyjęcie jakiegokolwiek środka usmierającego i łagodzącego ból. Nawet w ostatniej chorobie odmówiła przyjęcia pół tabletki środka nasennego⁵⁸. Jako młoda zakonnica, zwierzała się Bratu Albertowi, że po ciężkiej pracy i wielkich cierpieniach, chciałyby młodo umrzeć. Patrząc na nędzę przytułisk wzdrygała się na widok cierpień ludzkich, a szczególne wrażenie robiły na niej wrzody. O nie też gorąco prosiła Boga dla siebie, by móc cierpieć za tych, którym pomóc już nie można było. Brat Albert słuchając tych słów powiedział jej:

będiesz ty siostrze ciężko chorowała i namęczysz się tutaj, ale nie tak prędko stąd odlećisz⁵⁹.

Zadna choroba nie zwalniała jej z obowiązkowych modlitw, ni zajęć. Przyjmowała przychodzące siostry z ich drobiazgowymi sprawami i wszystko załatwiała osobiście. Rzadko kiedy polecała załatwianie spraw osobistych sióstr, komukolwiek innemu.

Jak więc siedziała matka w swoim pokoju i przyjmowała wszystkie nasze najdrobniejsze sprawy — pisze w swoich wspomnieniach jedna z sióstr⁶⁰.

Słabe zdrowie i liczne obowiązki, nie przeszkadzały s. Bernardynie w modlitwie prywatnej. Nie zaniedbując żadnych obowiązków znalazła czas na codzienne odmówienie całego różańca. Czyliła to zwykle w godzinach nocnych. Około 11-tej w nocy zjawiała się w kaplicy i tam klęcząc przed tabernakulum modliła się czasem do świtu⁶¹. Chętnie też pozwalała siostronom mającym lżejsze zajęcia modlić się w nocy, choć nie długo.

⁵⁸ Relacja ks. Matlaka i dr Kramarzyńskiego.

⁵⁹ Z notatek ks. Lewandowskiego, rkps w ASA.

⁶⁰ Podobne relacje złożyły niemal wszystkie siostry pamiętające s. Bernardynę, przytoczyłam tylko najbardziej typową.

⁶¹ W czasie pierwszej wojny światowej s. Bernardyna wprowadziła zwyczaj całonocnej adoracji Najświętszego Sakramentu, w intencji uproszenia rychłego pokoju. Zwyczaj ten przetrwał do roku 1945. Zniesiony został na polecenie o. Piotra Rostworowskiego, wizytatora apostolskiego.

Niech siostry często odwiedzają Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie — pisała, wśród dnia odrywając się od zajęć choć po parę minut, żeby wśród was Pan Jezus nie pozostawał samotny. Może to nawiedzenie trwać 5—10 minut, na ile zresztą obowiązek pozwoli⁶².

Nie cierpiała niedbalego zachowania się siostr w kaplicy i w czasie modlitw:

Jednak siostry, jak widzę — opominała je — mało nawiedzają Pana Jezusa, a jak nawiedzają, to bardzo krótko, więc w tym trzeba się poprawić. Przynajmniej 2—3 minut trwa nawiedzenie. Czasu jest dosyć. Praca, kłopoty, zajęcia zostaną, a my przejdziemy do wieczności, do Jezusa. Módlcie się siostrzyzki z wiarą i gorliwością, z wielką czcią się w kaplicy zachowujecie, koło ołtarza cicho chodźcie, jak najciszej⁶³.

Miała szczególne nabożeństwo do Matki Bożej Bolesnej. Siostry idące do miasta prosiła, by wstępowały do kościoła franciszkanów i tam pomodliły się za nią przed obrazem Matki Bożej Frasobliwej. Miłość Boża wyrażała się u niej między innymi w dziecięcej ufności w Opatrzność. Ufność ta nabierała czasami rozmiarów zbyt wielkich i wówczas nawet siostry posądzały ją o przesadę i nieroztropność. S. Bernardyna nie знаła odmowy. Szeroki gest jej ręki, uprzedzający w swej ofiarności, można zamknąć w jednym słowie „dawać”. Dobroć ta obejmowała zarówno ludzi, jak i bezrozumne stworzenia. I tak np. nie tylko furmana nie wolno było wypuścić z domu przed godziną 11 bez drugiego śniadania, a po 11 bez obiadu, ale i koń musiał być wypoczęty i nakarmiony. Żaden ubogi nie mógł czekać na rzecz proszoną dłużej niż 5—7 minut, ale też wcześniej odejść nie mógł, bo jeżeli to zauważyła s. starsza, zaraz prosiła o wyjaśnienie, czy został należycie obsłużony. Gdy jeden z ubogich przez nieuwagę wjechał koniem na przygotowane na wysyłkę do Zakopanego mleko, zdenerwowanej do ostateczności siostrze powiedziała s. Bernardyna:

Zakazuję siostrze mówić cokolwiek Józefowi i nie wolno na niego krzyżeć, jeżeli zakonnice nie będą miały cierpliwości dla starego, to któż ją będzie miał, czy ludzie święcy?⁶⁴

Gdy doniesiono jej, że w Mnikowie ludzie kradną z pola dojrzewające plony, to w odpowiedzi na nie, dała tamtejszej prze-

Siostry czuwające w nocy były świadkami wielogodzinnych modlitw s. Bernardyny. Niemal wszystkie zachowane wspomnienia siostr, a jest ich około 200, mocno podkreślają ten moment jej życia.

⁶² Luźna notatka s. Bernardyny.

⁶³ Upomnienie dla siostr w Zakopanem. (notatka s. Bernardyny) w ASA.

⁶⁴ S. Innocenta Kubik, Wspomnienia o s. Bernardynie, maszynopis w ASA.

łożonej polecenie niemal rozbijające swoją naiwnością, ale wyrażające jej najgłębsze przekonanie i pragnienie:

...co robić, żeby nie kradli. Może zrobić tak, jak siostra zajdzie, to proszę powiedzieć s. przełożonej, że ja mówiłam, żeby się dowiedziała z którego domu tak kradną, ale niech im nie mówi, tylko niech każe chłopakowi zawieźć po furze zboża, to chyba już nie będą kradli, bo to napewno biedni ludzie, mają drobne dzieci, cóż mają robić? A nam Pan Jezus da z drugiej strony, niech się siostry nie martwią. Jak my damy ludziom, to nam Pan Jezus da⁶⁵.

Z racji świąt całe piecze pieczywa wędrowały do furty, a s. Bernardyna sama dysponowała upominkami świątecznymi dla ubogich. Opowiadania o „bernardyńskim dawać”, rozrosłyby się do Franciszkowych „Fioretti”, budzących wątpliwości co do swej autentyczności. Są jednak niezaprzeczalną rzeczywistością, o której wspominają zarówno kroniki, jak siostry, a szczególnie ci, którzy zaznali jej dobroci. Mimo „rozzutności” s. Bernardyny zgromadzenie nigdy, nawet podczas ostatniej wojny nie cierpiało zbyt wielkich braków. Ostatnia garść mąki oddana ubogiemu, zawsze zastępowana była niespodziewaną ofiarą jakiegoś dobroczyńcy⁶⁶.

Do 1930 roku dom główny mieścił się w przytulisku przy ul. krakowskiej 47. Przytulisko stanowiło własność magistratu, dlatego odnośnie władze niechętnie patrzyły na to, że zgromadzenie dysponuje znaczną częścią przytuliska na własne cele, umieszczając w nim nowicjat oraz rok rocznie urządzając rekolekcje, na które się zjeżdżała znaczna liczba siostr. Sprawa osobnego domu, w którym siostry mogły by prowadzić życie zakonne i spełniać obowiązkowe wspólne ćwiczenia duchowne, stała się nagląca. Z pomocą przyszło zgromadzeniu Towarzystwo dla Bezdomnych imienia Brata Alberta, które zakupiło realność w Prądniku Czerwonym pod Krakowem i tam wzniosło zabudowania klasztorne, oddając je w użytkowanie ss. albertynkom⁶⁷. Pod koniec 1930 roku, budowa nowego budynku klasztornego miała być ukończona.

⁶⁵ Relacja s. Leokadii.

⁶⁶ Przykładowo tylko przytoczę relację s. Karoliny Kołos. Jako przełożona domu na Prądniku Czerwonym, z uczuciem żalu oddawała na polecenie s. starszej resztę posiadanej mąki, kwestionując mocno słuszność tego polecenia. Jeszcze w tym samym dniu siostry wracające z kwesty przywiozły 25 kg mąki. Była to dla s. Karoliny najlepsza lekcja ufności w Opatrzność Bożą, której zastanawiające przykłady dawała s. Bernardyna. Odtąd za przykładem s. starszej, nigdy nie ubogiemu nie odmówiła.

⁶⁷ Klasztor na Prądniku Czerwonym, zgodnie z poleceniami Brata Alberta, Towarzystwo oddało archidiecezji krakowskiej, zastrzegając ss. albertynkom prawo użytkowania i administrowania tymi nieruchomości. Por. przyp. 26.

S. Bernardyna cieszyła się, że w obszernej i pięknej kaplicy, będą mogły siostry rozpocząć rekolekcje poprzedzające śluby wieczyste, które miały się odbyć po raz pierwszy w dziejach zgromadzenia.

Od 1926 roku, siostry składały profesję czasową, natomiast w tym roku przygotowywały się do profesji wieczystej. Do tych szczęśliwych w pierwszym rzędzie należała s. Bernardyna. W liście okólnym z 30 maja 1930 roku, zawiadomiła siostry o pierwszej serii 30-dniowych rekolekcji. Wobec niemożliwości półrocznego skupienia się w specjalnym domu przewidzianego ustawami, poleca im wewnętrzną próbę i nowicjat tam, gdzie która jest. Ale cieszy się, że same rekolekcje odbędą się w nowym domu. Nadzieje nie spełniły się. Mimo ogromnego wysiłku robotników i sióstr, dom na Prądniku nie został w terminie ukończony. Rekolekcje trzeba było rozpocząć w ciasnocie przytuliska przy ul. Krakowskiej.

Na krótko przed profesją pisała s. Bernardyna:

Chociaż to już wieczór naszego życia, ale i te resztki niech Pan Jezus przyjmie tak, jak przyjmuje oddanie się Mu o świcie dnia i w zaraniu życia⁶⁸.

Dwa dni przed ślubami wieczystymi pisała s. starsza z entuzjazmem nowicjuszki:

Odprawiamy 30-dniowe rekolekcje. Najprzewielebniejszy Książe Metropolita dał swą zgodę od razu. Dzieciątka Boże przyjmie nas. Mamy składać [śluby] w sam dzień Bożego Narodzenia na pastercie, w czteronastą rocznicę śmierci Tatusia. Miły i piękny to dzień⁶⁹.

Śluby wieczyste złożyła s. Bernardyna w noc Bożego Narodzenia. Jako współzałożycielka i organizatorka zgromadzenia składała ślub wierności radom ewangelicznym, według ustaw przez siebie napisanych. Bezpośrednio po uroczystościach związanych ze ślubami przyjechała na Prądnik Czerwony, by zobaczyć jak się posuwa robota, a po kilku dniach sprowadziła się już na stałe do nowego domu.

Tu spotkał ją wielki kryzys gospodarczy, jaki przeżywała Polska w latach trzydziestych. Jeszcze w nieukończonym domu siostry rozpoczęły akcję zbiorowego żywienia bezrobotnych, szczególnie zaś tzw. nierejestrowanych⁷⁰. S. Bernardyna ciężko chora.

⁶⁸ List okólny z listopada 1930 r.

⁶⁹ Jw. z d. 22 XII 1930 r., pisały z racji świąt Bożego Narodzenia oraz zbliżających się ślubów wieczystych.

⁷⁰ Bezrobotni dzielili się na rejestrowanych i nierejestrowanych. Rejestrowanym siostry pomagały z funduszy udzielanych im przez państwo, nierejestrowanych zaś utrzymywały wyłącznie własnym kosztem.

nie mogła bezpośrednio uczestniczyć w niesieniu pomocy bezrobotnym, ale pilnie wypytywała o wszystkie zdarzenia związane z tą akcją przełożoną lub furtiankę. Do wydawania żywności posyłała siostry wyróżniające się miłosierdziem i umiejące dawać miarą potręzioną. Rozumiejąc jak ciężko przychodziło prosić tym, którzy całe życie uczciwie pracowali, polecała siostrom zanosić posiłki do domów, zatrudniała zupełnie nie potrzebnych robotników przy robotach w klasztorze, byle tylko dać pozór zarobku, a nie jałmużny. Osiemnaście lat minęło od jej śmierci, a spotkany w Mnikowie człowiek, nie wiedząc, że nie żyje, przysłał s. Bernardynie wyrazy pamięci i wdzięczności, jako przedobrej przełożonej⁷¹. Wyrazem wdzięczności tych ludzi dla s. starszej, są miłe pamiątki, jak np. artystycznie wykonana szopka, krzyż rzeźbiony przez przygodnego rzeźbiarza itd.

Lata 1933/34 przyniosły s. Bernardynie bolesne przeżycia. W 1933 r. Bóg powołał do siebie jej wieloletnią asystentkę s. Magdalenę Sierko, a rok później oddanego doradcę, opiekuna i ojca duchownego, ks. Cz. Lewandowskiego. Szczególnie boleśnie odczuła śmierć tego ostatniego⁷². Ks. Lewandowski ostatnie lata życia spędził na Prądniku Czerwonym, zamieszkując na stałe u sióstr albertynek. Do ostatniej chwili pozostał na usługach zgromadzenia. O oddaniu się tego czcigodnego kapłana idei Brata Alberta świadczy fakt, że ostatnią serię rekolekcji udzielanych przez niego, siostry zakończyły u jego trumny.

Po śmierci ks. Lewandowskiego, s. Bernardyna została naprawdę sama ze swoim zgromadzeniem i wszystkimi jego trudnościami. To ostatecznie podkopało jej zdrowie. Na tle złej przemiany materii wytworzyła się cukrzyca, która poczyniła ogromne postępy. Jeszcze czasem podczas miesięcy wakacyjnych wyjeżdżała do pobliskiego Mnikowa, ale w końcu i tego zaniechała. Od roku 1937 życie jej ograniczało się dosłownie do czterech ścian pokoju, bo nawet do ogrodu nie wychodziła. Dopiero wojna wyrzuciła ją z domu i ta konieczna podróż, była ostatnią w jej życiu.

Lata międzywojenne, były szczególnie pomyślne dla zgromadzenia. Powstały liczne nowe zakłady na obszarze całej Polski.

⁷¹ Nazwiska tego człowieka nie mogę podać, bo spotkałam go zupełnie przypadkowo podczas wakacji 1958 r.

⁷² [Fr. Arciszewski], Sp. Ks. Czesław Lewandowski „Meteor”. Dwumiesięcznik kleryków Księży Misjonarzy R. 26: 1934 s. 69—72, zwłaszcza s. 70; W. F. [Władysław Figiel], Sp. O. Czesław Lewandowski, „Nasza Myśl” 1934 nr 3 s. 18—19; X. W. B. Sp. Ks. Czesław Lewandowski (Refleksje pośmiertne), „Czas” R. 86: 1934 nr 84 z d. 26 marca.

Brak sióstr nie pozwalał na obejmowanie wszystkich proponowanych placówek. S. Bernardyna chcąc ułatwić siostronom pracę w zmieniających się warunkach, zaczęła je wysyłać na kursy pielęgniarskie i ochraniarskie. Rok rocznie kilkanaście sióstr udawało się do zakładów i żłóbków jako kwalifikowane siły fachowe. Kształcenie sióstr nie leży w zakresie planów zgromadzenia, dlatego s. Bernardyna nie wysyłała ich do wyższych szkół pielęgniarskich, ale z kursów dokształcających mogły korzystać wszystkie siostry pracujące w żłóbkach lub przy chorych⁷³.

Wybuch drugiej wojny światowej napelniał niepokojem serca sióstr, obawiających się szczególnie o los siostry starszej. S. Bernardyna nie zdawała się podzielać tych obaw. Na pytanie co będzie, jeżeli trzeba będzie opuścić klasztor, odpowiadała niefrasobliwie:

„Jeżeli nas stąd wyrzucą, to nas dadzą gdzie indziej”.

Artyleria przeciwlotnicza ustawiona w klasztornym ogrodzie, kazała siostronom poważnie myśleć o bezpieczniejszym schronieniu. Ulegając namowom sióstr, s. Bernardyna opuściła w pierwszych dniach wojny dom główny, udając się do Ogrodu Angielskiego, który w ich mniemaniu był bezpieczniej położony. Znaczna odległość mieszkania sióstr od kaplicy, uniemożliwiała jej zupełnie korzystanie ze mszy św. S. Bernardyna przeprowadziła się więc do zakładu dla dzieci na Podgórzu i tam pozostała przez parę miesięcy.

Zaledwie minęła pierwsza zawierucha wojenna, a s. Bernardyna już zaczęła organizować pomoc dla najbardziej potrzebujących. U wrót albertyńskich znowu zaczęły się gromadzić rzesze wysiedleńców i tułaczy wojennych. Energia z jaką s. Bernardyna zabrała się do pracy, ani na chwilę nie pozwalała przypuszczać jak się przedstawia rzeczywisty stan jej zdrowia.

Na Podgórzu z niespotykaną u niej gorączkowością zaczęła porządkować papiery, listy, pamiątki dotyczące historii zgromadzenia, Brata Alberta, ks. Lewandowskiego. Inne zaś szczególnie swoje, paliła i niszczyła. Czyniła to pod wpływem przeczucia zbliżającej się śmierci, w którą nikt poza nią nie wierzył. Gdy siostry starały się odwieść ją od tego i prosiły, by się tak nie męczyła, miała jedną odpowiedź: przecież muszę zrobić porządek przed śmiercią⁷⁴. W lipcu 1940 roku przybyła na Prądnik, by na prośbę sióstr spędzić w domu głównym imiennicy. Jak daw-

⁷³ W każdym roku, około 20 sióstr korzystało z kursów dokształcających w Poznaniu, Warszawie lub Krakowie.

⁷⁴ Relacja ks. J. Matlaka oraz liczne wspomnienia sióstr.

niej siedziała w refektarzu na niziutkim stoleczku uśmiechnięta i pogodna przyjmując życzenia imienninowe od nowicjuszek. Nikomu ani na myśl nie przyszło, że 11 ogromnych wrzodów żłobi jej ciało, które już za parę tygodni odsłonią żebra i wnętrzności. Dnia 18 lipca wróciła na stałe na Prądnik. Niestępująca wysoka gorączka zmusiła ją znowu do położenia się do łóżka. Cukrzyca, która przeszła w zakażenie krwi objęła wnętrzności, spaliła przełyk i żołądek, a gwałtowne wymioty targaly go w strzępy. S. Bernardyna była zupełnie pewna tego, że jest to ostatnia choroba w jej życiu, dlatego nie taila uczucia żalu do lekarzy i otoczenia, że wmawiali w nią powrót do zdrowia, o które jej wcale nie chodziło.

Mimo grozy śmierci wiszącej nad jej pokojem według słów ks. J. Matlaka:

„...nigdy jej celi nie opromieniało tyle pogody i spokoju co wtedy, nigdy nie słyszało się tylu dowcipnych powiedzeń i żywo opowiadanych anegdot z pierwszych lat istnienia zgromadzenia; nigdy więcej jak wtedy, nie padło tyle powiedzeń dyktowanych mądrością życiową i doświadczeniem⁷⁵”.

Do końca cieszyła się widokiem wieżówek przychodzących pod jej okno na wieczorny żer.

Na parę godzin przed agonią, doniesiono jej jeszcze, że dwóch kleryków prosi o obiady u sióstr na Krakowskiej. Wówczas s. Bernardyna wydała ostatnie polecenie na ziemi, które można uważać za jej testament pozostawiony zgromadzeniu:

Dajcie im, dajcie. Nikomu nic nie odmawiajcie, wszystkim dobrze czyście⁷⁶.

Na drogę wieczności przygotowywał ją ks. J. Matlak. Oto jak opisał swoje ostatnie wrażenia przy jej łożu:

Już... mogłem śmiało po chrześcijańsku wypowiedzieć najgłębsze przekonanie o oczekującym ją niebie, w którego rzeczywistość żywo jak nigdy dotąd uwierzyłem z prostotą i pewnością jej wiary. Odtąd rozumiałem, że ta pozorna obojętność (jaką darzyła otoczenie), to nie innego, jak bestroska obojętność człowieka, który żył tylko dla Boga i z Bogiem, który nie miał nigdy w życiu ubocznych celów i intencji, że ta bestroska wypływa z prostoty jej wiary, której jej starczyło nie tylko na życie, ale i na śmierć i która jej pozwalała ze spokojem oddawać swe losy w ręce Wazchmoenego... Umierając prosiła, byśmy razem z nią odmawiali Święty Boże... jako dziękczynienie za dar życia⁷⁷.

⁷⁵ Ks. J. Matlak, Wspomnienia o s. Bernardynie, s. 21, maszynopis w ASA.

⁷⁶ jw.

⁷⁷ jw. s. 3.

D. 23 IX 1940 roku, o godz. 7.45 opuściła ziemię.



Wiadomość o śmierci s. Bernardyny szybko rozeszła się po mieście, szczególnie wśród tych, dla których była za życia matką. W przytuliskach, wśród ubogich i sióstr zapanował głęboki smutek i żal. Biedne kobiety, które niejednokrotnie nie widziały jej na oczy, pytały: czy będziemy miały taką matkę? Czy matka będzie Świętą?

Władze okupacyjne nie pozwoliły urządzić uroczystego pogrzebu, dlatego za prostą, sosnową trumną s. Bernardyny nikt nie postępował. Dopiero na cmentarzu powitały ją nieprzeliczone rzesze mieszkańców Krakowa, jej duchownych córek oraz licznego duchowieństwa, na czele którego stanął sufragan krakowski ks. bp Stanisław Rospond, który poprowadził kondukt żałobny.

W połowie dni naszych nie zabieraj nas Panie. Niech nam pozostanie ta pociecha przy śmierci, że wszystko wypełniło się w nas i przez nas i Bóg był uwielbiony⁷⁸.

modliła się s. Bernardyna. Nie zabrał jej Pan w połowie dni. Spełniło się wszystko w niej, przez nią i na pewno Bóg był uwielbiony.

Wstąpiła do zgromadzenia, które nim jeszcze nie było. Wśród najstraszliwych walk wewnętrznych wyrzekała się ideałów młodości i przez 44 lata bez słowa skargi służyła najbardziej opuszczonym i najnieszczęśliwszym bliźnim i tego uczyła i nauczyła setki swoich duchownych córek. Wśród trudów życia dojrzała jej franciszkańska miłość, którą określono cudem moralnym. W łachmanie jestestwa ludzkiego za przykładem Brata Alberta dojrzała zboleła członki Chrystusa Pana, godne największego szacunku i miłości. Nie zraziła się pierwotną ohydą przytulisk, która lamala często bardzo silne dusze, ale stała się jakby centrum dla wszystkich tych, którzy poszli śladami polskiego biedaczyny. Po śmierci Brata Alberta śmiało objęła jego dzieło, nadając mu ostateczny kształt zgromadzenia zakonnego. Tchnęła w nie ogromny dynamizm życiowy i silną wewnętrzną spójność, pozwalającą mu swobodnie rozwijać się i wypełniać cel wyznaczony przez Opatrzność.

⁷⁸ Z notatek rekolekcyjnych s. Bernardyny, rkps w ASA.

Umierając miała tę pociechę, że zegnało ją 500 sióstr rozrzuconych po całej Polsce w 55 domach, które bez wyjątku kształtowało jej serce. A jednak, gdy ją pytano, czy cieszy się, że przykładała rękę do tak pięknego dzieła jakim jest Zgromadzenie SS. Albertynek, odrzekła z prostotą:

...ani mi na myśl nie przyszło cieszyć się z tego, bo przecież wszystko co robię, to się samemu Bogu należy⁷⁹.

⁷⁹ Relacja ks. J. Matlaka.